czwartek, 5 grudnia 2024 NR 261 (18071)

Sport

Ukazuje się
od 1945 roku



I cóż że ze Szwecją...

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Zewnętrzna część stopy

Kiedy za bajtla grałem w piłkę, zawsze doceniałem nie tylko strzelców, dryblerów, ale i asystentów. Dobre podanie to połowa sukcesu. Chodzi o zagranie fałszem, czyli uderzenie piłki zewnętrzną częścią stopy. Futbolówka nabiera wówczas charakterystycznej, „odchodzącej" rotacji.

Miałem kiedyś na placu kolegę, który świetnie potrafił dogrywać zewnętrzną częścią stopy. Nie potrafiłem skumać jak on to robi, takie zagrania podziwiam z otwartymi ustami nawet dziś.

Pod koniec lat 80. w polskiej lidze wyjątkowo imponował mi w tym względzie Stanisław Terlecki, który wrócił zza Atlantyku do ukochanego ŁKS-u. Do dziś pamiętam jedno z jego magicznych zagrań. Opisuje się łatwo, ale spróbujcie powtórzyć. Mam to przed oczami: ucieka gwałtownie lewą stroną i nagle - choć mógłby centrować lewą nogą, co wydawało się najbardziej naturalne - w pełnym biegu dośrodkowuje wprost na główkę zewnętrzną częścią prawej stopy. Po prostu mistrz! Jeśli nie wiecie o czym mówię - spróbujcie tak zagrać!

Potrafił też tak kopać piłkę Kevin De Bruyne, zachwycał techniką w tym względzie Neymar. Doskonale pamiętam też choćby fantastyczne zagranie Luki Modricia w ćwierćfinale Ligi Mistrzów w 2022 roku. Chelsea prowadziła z Realem już 3:0, ale odpadła. Także dzięki „fałszowi" Chorwata: po przechwycie w środku pola Modrić posłał genialne podanie, wprost do wbiegającego w pole karne Rodrygo. Ten już bez problemów pokonał bramkarza Edouarda Mendy'ego. Sprawiła to ta szokująca asysta.

Jednak to co wyczynia dziś Yamal zdumiewa nawet przyzwyczajonych do technicznych popisów Hiszpanów. Dziś dzierży prym w tej materii. I... będzie dzierżył - wydaje się - długo, bo przecież nie jest jeszcze nawet pełnoletni.

To on jest dziś królem w tym względzie.
W ostatnim ligowym meczu z Mallorcą posłał fantastyczną piłkę z „fałszu" między linię obrony a bramkarza, ten ostatni był całkowicie bezradny, ale każdy by był... „Mundo Deportivo" zwróciło nawet uwagę, że to już trzecia taka asysta 17-latka w obecnym sezonie. To nie jest przypadek: wcześniej zrobił to samo z Villarrealem (5:1) oraz Espanyolem (3:1). Hiszpański dziennikarz Xavi Munoz nazwał go po tym zagraniu „Laminha". Zaznaczył, że to podanie stało się już znakiem rozpoznawczym piłkarza i trudno się z nim nie zgodzić. Fajne jest to jak ten chłopak do tego podchodzi. Uważa nadzwyczajne za... zwyczajne. Dziennikarze po meczu oczywiście zahaczyli do tę niezwykłą umiejętność. - Podania zewnętrzną częścią stopy? Tylko wciskam przycisk L2, tak mi się wydaje - podsumował swoje zagranie. Wiadomo, że dużo czasu spędza na konsoli i musi mnóstwo pogrywać tam „fałszem". Na starcie obecnego sezonu po jednym ze spotkań wysłał pytanie do producenta gry, czy nie należy mu się PlayStyle „Trivela+", która odpowiada za zagrania właśnie zewnętrzną częścią stopy. Najfajniejsze jest, że młody piłkarz w naturalny sposób demonstruje normalność; mimo szumu wokół jego osoby i ogromnych oczekiwań, nadal wydaje się piłką nożną przede wszystkim bawić. Raz kopie ją „fałszem" na murawie, innym razem na konsoli.
Pewne jest, że jeszcze wiele razy jego „fałszem" się zachwycimy.

Więcej o lidze hiszpańskiej na stronie 7.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Ćwierćfinał na Barbórkę!

W okolicznościowym, barbórkowym trykocie Bartłomiej Barański strzelił swojego 6. gola w tym sezonie!

Choć było kilka momentów zawahania, Ruch zasłużenie pokonał Unię Skierniewice. W efekcie znalazł się w gronie ćwierćfinalistów Pucharu Polski.

Unia Skierniewice - Ruch Chorzów
0:2 (0:1)

0:1 – Szwoch, 34 min (głową), **0:2** – Barański, 71 min

UNIA: Pruszkowski – Czarnecki (77. Rosiński), Woliński, Kowalczyk, Stępień, Szmyd (60. Kwiatkowski) – Sołtysiński (77. Jaworskyj), Makuch (77. Melich), Cegiełka (60. Łapiński), Papikjan – Sabiłło. Trener Kamil SOCHA.

RUCH: J. Szymański – Konczkowski, Lukić, Sz. Szymański, Sadlok (60. Mezghrani) – Ventura – Szwoch (89. Góra), Starzyński (67. Kozak) – Borowski (67. Barański), Novothny, Moneta (67. Myszor). Trener Dawid SZULCZEK.

Sędziował Albert Różycki (Łódź). **Widzów** 3000. **Żółte kartki**: Rosiński, Kowalczyk – Sadlok, Lukić, **czerwona** Lukić (74, druga żółta).

6 GOLI strzelił w tym sezonie Bartłomiej Barański, licząc ligę i Puchar Polski. To czyni 18-latka najskuteczniejszym zawodnikiem „Niebieskich" - razem z Danielem Szczepanem.

GŁOS TRENERÓW

■ **Dawid SZULCZEK**: - Mieliśmy świadomość, że po raz ostatni Unia przegrała u siebie 13 miesięcy temu, i że poległy tu wcześniej dwa kluby z ekstraklasy. Byliśmy jednak dobrze nastawieni. Zrobiłem drobne roszady w składzie, by podkręcić rywalizację przed meczem ze Zniczem Pruszków. Mogliśmy zachować ciut więcej spokoju, natomiast moi piłkarze świetnie funkcjonowali, bo przygotowaliśmy się do tego spotkania ze 100-procentowym zaangażowaniem.
■ **Kamil SOCHA**: - Gratuluję Ruchowi, bo awansował jak najbardziej zasłużenie. Porażka zawsze boli, natomiast wydaje mi się, że możemy po tym meczu podnieść głowę i powiedzieć, że bardzo mocno się staraliśmy, ale przeciwnik po prostu był lepszy.

Po raz kolejny w ostatnich dniach w kontekście Ruchu mówiło się o... minucie ciszy. W Skierniewicach - jak na innych stadionach - zarządzono ją ku pamięci zmarłego Lucjana Brychczego. Chorzowscy kibice jej nie zachowali, bo gdy spiker o nią zaapelował, akurat byli w trakcie drugiej zwrotki swojego hymnu, który tradycyjnie odśpiewują zawsze, gdy zawodnicy wchodzą na boisko. Fani nie przerwali swoich śpiewów (co zarzucają chorzowianom przeciwnicy, sędzia nie poczekał parunastu sekund (co podkreślają sympatycy) i znowu zrobiła się afera.

Niepewność bramkarza

Na całe szczęście potem wszyscy skupili się na boisku, gdzie już w 2 minucie „Niebiescy" mogli prowadzić, lecz okazję zmarnował Łukasz Moneta. „Monet" razem z Filipem Borowskim i bramkarzem Jakubem Szymańskim pełnią w zespole funkcje rezerwowych, więc kolejny raz dostali swoje szanse w PP. Od początku zagrali też Maciej Sadlok i Soma Novothny, ale ich obecność w „podstawie" nikogo nie dziwi. Skład Ruchu był więc znacznie solidniejszy niż we wcześniejszych rundach pucharowych, jednak mimo tego między 21 a 26 minutą trzy dogodne sytuacje miała Unia! Jedną sprokurował niepewny golkiper Szymański, który stojąc praktycznie na linii bramkowej za słabo zagrał do innego Szymańskiego - Szymona, ale gospodarze zmarnowali ten prezent (choć jutro Mikołaj). Zresztą kolejny „popis" dał też w drugiej połowie, niefortunnie wybiegając z bramki...

Znakomity Szwoch

Na swoje szczęście chorzowianie mają w swoich szeregach Mateusza Szwocha. Po pół godzinie sędzia anulował trafienie pomocnika, jako że pomógł sobie przed strzałem ręką, jednak chwilę później wskazał już na środek, kiedy 31-latek głową wykorzystał znakomite dośrodkowanie Szymona Szymańskiego. Potem w spojenie trafił jeszcze Borowski, choć także Unia dwukrotnie mogła pokusić się o trafienie. Ruch był lepszy, choć trener Szulczek miał w przerwie pewne sugestie, co należy poprawić. W drugiej połowie gołym okiem widać było, że chorzowianie zwiększyli kontrolę. Na 2:0 efektownym wolejem mógł podwyższyć Szwoch, ale zrobił to dopiero w 71 minucie Bartłomiej Barański, jeden z kilku „podstawowych" piłkarzy, którzy pojawili się z ławki. Młodzieżowiec wykorzystał gapiostwo rywali, ruszył na spotkanie oko w oko z bramkarzem i po minięciu go strzelił do pustej.

Głupota Chorwata

Nadzieję trzecioligowcowi dał jeszcze... Andrej Lukić, który w idiotyczny sposób wyleciał z boiska. Podobnie jak Sadlok w Legnicy, w przeciągu ledwie kilku sekund obejrzał dwie żółte kartki - najpierw za odkopnięcie piłki, a potem za „naskoczenie" na arbitra po pokazaniu pierwszej kartki. Chorwat nie dowierzał, ale na kwadrans przed końcem musiał zejść do szatni. Ostatecznie jego koledzy, grając w osłabieniu, nie pozwolili Unii rozwinąć skrzydeł. Ruch zasłużenie awansował do ćwierćfinału Pucharu Polski.

Piotr Tubacki

1/8 FINAŁU PUCHARU POLSKI
Czwartek, 5 grudnia
■ Olimpia Grudziądz – Jagiellonia Białystok (15.00)
sędzia -Damian Kos (Wejherowo)
■ ŁKS Łódź - Legia Warszawa (18.00)
sędzia - Łukasz Kuźma (Białystok)

Katowickie kuksańce

Kiedy w poprzedniej rundzie Pucharu Polski w Skierniewicach grał GKS Katowice, jego kibice wywiesili rzadko oglądaną flagę z napisem „Szopienice", czyli nazwą katowickiej dzielnicy (parę dekad temu osobnego miasta), która słynie... z kibicowania Ruchowi (jak Nikiszowiec i Janów). Sympatycy Ruchu postanowili odpowiedzieć własną „szpilką", wywieszając w tym miejscu transparent... z wymienionymi wszystkimi dzielnicami Katowic, oczywiście w niebieskich barwach, sugerując, że jego fani są w każdym miejscu stolicy województwa (kibice GieKSy mają na ten temat odmienne zdanie). Przygotowali też specjalną oprawę z łączonym herbem Katowic i Ruchu. Na ostatnim meczu chorzowian na Stadionie Śląskim było 833 mieszkańców Katowic - więcej było tylko z Chorzowa (3432), Rudy Śląskiej (1535), Świętochłowic (1002) i Siemianowic Śląskich (904).

Sport b0b2a60a9e

Strach ma wielkie oczy

Niewiele brakowało, by „Portowcy" roztrwonili w Pucharze Polski dwubramkową zaliczkę w meczu z Zagłębiem Lubin.

Pogoń Szczecin - Zagłębie Lubin
4:3 (2:1)

1:0 - Grosicki, 20 min, **2:0** - Biczachczjan, 24 min, **2:1** - Pieńko, 44 min (karny), **3:1** - Gorgon, 51 min, **3:2** - Kurminowski, 62 min, **3:3** - Kurminowski, 77 min, **4:3** - Paryzek, 88 min

POGOŃ: Kamiński – Wahlqvist, Zech, Borges, Koutris (89. W. Lisowski) - Ulvestad - Biczachczjan (72. Paryzek), Kurzawa, Przyborek (72. Gamboa), Grosicki - Gorgon. **Trener** Robert KOLENDOWICZ

ZAGŁĘBIE: Burić - Woźniak (46. Kłudka), B. Kopacz, Nalepa (46. Jach), Ławniczak (90+2. Mikołajewski) - Dąbrowski - Wdowiak, Mróz, Makowski (90+2. Kusztal), Pieńko - Szejk (46. Kurminowski). **Trener** Marcin WŁODARSKI.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork). **Żółte kartki:** Kurzawa, Zech.

W przeddzień meczu z Zagłębiem szkoleniowiec „Dumy Pomorza" Robert Kolendowicz zastanawiał się, kogo desygnować do gry w miejsce pauzującego za kartki najlepszego snajpera jego drużyny, Greka Efthymisa Koulourisa. 44-letni trener „Portowców" do gry na „9", rozpatrywał kandydatury Alexa Gorgona, Patryka Paryzka, Antoniego Klukowskiego, nie wykluczał również opcji z Kamilem Grosickim na szpicy. Ostatecznie zdecydował się na 36-letniego Austriaka, syna byłego piłkarza Wisły Kraków i Zagłębia Sosnowiec, Wojciecha.

Rozpoczęcie meczu (godz. 21.00) zostało opóźnione ze względu na zadymienie stadionu. Od pierwszego gwizdka sędziego Jarosława Przybyła gospodarze ruszyli do frontalnego ataku. W 8. minucie przeprowadzili efektowną akcję kombinacyjną, której zwieńczeniem był strzał Ormianina Wahana Biczachczjana, po którym futbolówka przeleciała nad ponad poprzeczką! Potem „Miedziowych" zaczął nękać Kamil Grosicki. W 14. minucie kapitan Pogoni sprawdził czujność bramkarza gości Jasmina Buricia. Pięć minut później golkiper Zagłębia miał dużo szczęścia, bo po uderzeniu „Grosika" piłka zatańczyła między nim i linią bramkową, lecz nie wpadła do siatki. Za trzecim razem Burić nie miał już tyle szczęścia - kilkadziesiąt sekund po poprzedniej akcji skrzydłowy Granatowo-bordowych wykorzystał sytuację sam na sam z bramkarzem. Nim goście ochłonęli, w 24. minucie gospodarze zadali drugi nokautujący cios. Akcja Biczachczjana i Adriana Przyborka zakończona się celnym strzałem reprezentanta Armenii.

Posprzątane? Nic podobnego! Lubinianie ani myśleli składać broni i jeszcze przed przerwą skorygowali wynik. W 43. minucie arbiter z Kluczborka po analizie VAR-u zakwalifikował starcie Leonardo Borgesa z Tomaszem Pieńką jako faul stopera Pogoni i podyktował rzut karny dla przyjezdnych, którego poszkodowany zamienił na kontaktowego gola dla podopiecznych Marcina Włodarskiego.

W przerwie szkoleniowiec „Miedziowych" zwietrzył szansę na wywalczeni awansu do ćwierćfinału i dokonał trzech zmian. Wydawało się, że jego plany w 51. minucie zniweczył Alex Gorgon, który z najbliższej odległości umieścił piłkę w bramce rywali po dośrodkowaniu bardzo aktywnego tego wieczoru Przyborka. Mecz mógł zamknąć w 56. minucie Biczahczjan, lecz w sytuacji sam na sam trafił w bramkarza z Bośni i Hercegowiny (od 2017 roku ma również polskie obywatelstwo). Zmarnowana „setka" przez gospodarzy była niczym zastrzyk tlenu dla ich rywali, a dżokerem w talii przyjezdnych okazał się 25-letni napastnik Dawid Kurminowski, który dwukrotnie zmusił do kapitulacji Krzysztofa Kamińskiego. Przepustkę do 1/4 finału PP zapewnił w końcówce „Dumie Pomorza" Patryk Paryzek, ale co się miejscowi kibice najedli strachu, to ich.

Bogdan Nather



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Kamil Grosicki otworzył konto bramkowe „Portowców" w środowym meczu pucharowym z Zagłębiem Lubin.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Martin Remacle utrzymał nerwy na wodzy przy wykonywaniu rzutu karnego.

Nie przeważali, a wygrali

Kielczanie sprawili niespodziankę! Po słabej pierwszej połowie Korona wygrała jednak z Widzewem i w efekcie awansowała do ćwierćfinału.

Korona Kielce – Widzew Łódź
1:0 (0:0)

1:0 – Remacle, 57 min (karny)

KORONA: Mamla – Zator, Trojak, Smolarczyk, Resta, Matuszewski – Nuno (46. Nagamatsu), Remacle (89. Strzeboński), Hofmeister, Fornalczyk (78. Błanik) – Szykawka (77. Dalmau). **Trener** Jacek ZIELIŃSKI.

WIDZEW: Gikiewicz – Krajewski, Żyro, Silva, Kastrati (77. Sobol) – Sypek (83. Klimek), Alvarez, Hanousek (58. Shehu), Łukowski (58. Cybulski) – Rondić, Kerk. **Trener** Daniel MYŚLIWIEC.

Sędziował Karol Arys (Szczecin). **Widzów** 7393. **Żółta kartka** Resta.

Korona i Widzew do środowej rywalizacji w Pucharze Polski przystępowały po bolesnych porażkach w lidze. Kielczanie w weekend dali sobie strzelić cztery gole Górnikowi Zabrze, a łodzianie w ostatnich sekundach wypuścili remis z Rakowem Częstochowa. Trudno było przewidzieć jak obie ekipy zareagują na ostatnie wyniki.

Początek spotkania sugerował, że Widzew, który w tabeli jest wyżej od podopiecznych Jacka Zielińskiego, jest lepiej dysponowany. Łodzianie przeważali, konstruowali akcje zaczepne, starali się zagrażać bramkarzowi z Kielc. Rafał Mamla miał sporo roboty i długo utrzymywał czyste konto. W końcu rezerwowy golkiper popełnił jednak błąd. W 42 minucie Sebastian Kerk oddał strzał z dystansu. Piłka skozłowała tuż przed interweniującym Mamlą, co zaskoczyło 20-latka. Nie potrafił złapać futbolówki więc wybił ją przed siebie. Na ten błąd czekał Imad Rondić. Napastnik bez problemu umieścił futbolówkę w siatce. Wydawało się, że jest bramka, ale… wtedy zainterweniował VAR. Sędziowie dopatrzyli się minimalnego spalonego Bośniaka więc arbiter Karol Arys gola anulował.

Kilka minut później (po 5 doliczonych minutach, które spowodował pokaz pirotechnicznym na trybunach) zakończyła się pierwsza połowa, a wraz z nią Widzew... zatracił swoją moc.

Poniekąd było to wynikiem zmiany, której dokonał trener Zieliński. Za Pedro Nuno na murawę wszedł Shuma Nagamatsu, który odmienił wręcz oblicze Korony! Był bardzo aktywny w ofensywie i szybko zaczęło przynosić to korzyści pod bramką Rafała Gikiewicza. Kielczanie stali się odważniejsi i to oni wyszli na prowadzenie. Po nieco ponad 10 minutach drugiej połowy gospodarze znaleźli się w polu karnym rywali, właśnie dzięki podaniu Nagamatsu. Japończyk zagrał piłkę do Dominicka Zatora. Do akcji podłączył się także środkowy obrońca Miłosz Trojak i to on odegrał kluczową rolę. Po przejęciu piłki próbował dośrodkować, ale... trafił w rękę Luisa Silvy. Sędzia nie miał wątpliwości i wskazał na „wapno". Do karnego podszedł Martin Remacle i precyzyjnym uderzeniem przy słupku pokonał Gikiewicza. Dla Belga była to pierwsza bramka w sezonie.

Zupełnie niespodziewanie, patrząc przez pryzmat pierwszej połowy, Korona wyszła na prowadzenie. Widzew po utracie gola czuł, że musi zrobić wszystko, żeby odwrócić losy meczu. Znów przeważał, częściej utrzymywał się przy piłce, ale z jego starań niewiele jednak wynikało. Trener Daniel Myśliwiec od razu po bramce dla Korony dokonał zmian w składzie, jednak nie przyniosły one wymiernego pożytku. Choć nawet w doliczonym czasie Mamla nie był w stanie uspokoić nerwów i popełniał błędy, łodzianie nie byli w stanie go pokonać. Korona, choć na przestrzeni całego spotkania nie była stroną dominującą, ostatecznie wygrała, wykorzystując jeden błąd Widzewa. Rzut karny zdecydował o tym, że kielczanie awansowali do ćwierćfinału Pucharu Polski.

Kacper Janoszka

Sport b0b2a60a9e



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Trener Rafał Górak nie jest zwolennikiem przepisu o młodzieżowcu.

Młodzieżowy ból głowy

Jesteśmy na półmetku sezonu, więc można podsumować, jak GKS Katowice radzi sobie z wypełnianiem limitu młodzieżowca.

Przypomnijmy, aby uniknąć płacenia milionowych kar, każdy z zespołów ekstraklasy musi grać polskimi zawodnikami urodzonymi 1 stycznia 2003 roku lub później przez co najmniej 3000 minut. Już przed sezonem był to problem dla ekipy Rafała Góraka. Latem do Lecha z wypożyczenia powrócił Antoni Kozubal i GKS stracił głównego piłkarza, który zapewnił młodzieżowe minuty na zapleczu ekstraklasy.

Latem, po awansie GieKSy do elity, gdy do klubu jeszcze nie został wypożyczony Mateusz Kowalczyk, zapytaliśmy prezesa GKS-u Krzysztofa Nowaka, czy klub stać na zapłacenie milionowej kary za niewypełnienie limitu. Prezes wyraził się jasno - klub nie może sobie na to pozwolić.

Gdy Kowalczyk zaczął grać w ekstraklasie, wydawał się lekiem na całe zło. Miał praktycznie samodzielnie wypełnić limit. Przy okazji jest bardzo dobrym piłkarzem, więc jego gra w podstawowym składzie nie wzbudzała wątpliwości. Kowalczyk to jednak młody piłkarz, który potrzebuje odpoczynku. Ponadto zmagał się z urazem. Dlatego w minionej kolejce, w starciu z Lechią Gdańsk, trener dał mu odpocząć i w wyjściowej jedenastce zabrakło młodzieżowca (teoretycznie mogli grać Jakub Antczak, Bartosz Baranowicz lub Alan Bród, którzy razem uzbierali w tym sezonie 162 minuty w ekstraklasie). GieKSa nie po raz pierwszy w sezonie straciła minuty, które potrzebne jej będą do wypełnienia młodzieżowego limitu.

Po 17 kolejkach katowiccy zawodnicy U-21 uzbierali 1234 minuty na boiskach. Jeśli z taką samą częstotliwością będą grali w drugiej części sezonu, limitu nie uda się osiągnąć. Klub nie dobrnie też do granicy 2500 minut młodzieżowców, co będzie oznaczać karę w wysokości miliona złotych.

Już na początku sezonu trener Rafał Górak nie ukrywał, że nie jest fanem rozwiązań proponowanych przez PZPN w sprawie zawodników U-21. - Będziemy się starali wypełnić limity w tym jakże nieszczęśliwym przepisie o młodzieżowcach. Dlaczego jest on nieszczęśliwy? Nie podoba mi się, bo są bogate kluby, które postanowią ten przepis ominąć i po prostu zapłacą karę - powiedział szkoleniowiec GKS-u w lipcu, po meczu ze Stalą Mielec, gdy debiutował Mateusz Kowalczyk. Sytuacja katowickiego zespołu pod tym względem oczywiście nie jest dramatyczna (deficyt da się nadrobić), ale po rundzie jesiennej trener Górak znów postanowił podzielić się przemyśleniami na temat przepisu. - Jestem zezłoszczony na ten przepis. Bardzo się irytuję za każdym razem, kiedy o nim rozmawiam, bo zdaję sobie przecież sprawę z tego, że mamy deficyt minutowy. Ktoś założył, że jest to przepis, który ma promować młodych polskich zawodników. Natomiast w sobotę w drużynie przeciwnika (Lechii - przyp. red.) widzieliśmy dziesięciu młodych zawodników, ale nie byli to Polacy. To jest przepis, który powstał nie wiadomo po co - powiedział Rafał Górak i dodał. - Czy mam pomysł na młodzieżowców na rundę wiosenną? Będę szukał ich po kątach przy Bukowej. Może gdzieś leży jeden, wtedy go przytulę, jeśli rocznik się będzie zgadzał. Ale o czym my rozmawiamy? Jesteśmy przecież w ekstraklasie... - komentował ironicznie opiekun GieKSy. Pod względem liczby minut młodzieżowców na boisku jego drużyna zajmuje trzecie miejsce od końca. Za nią znajduje się Górnik Zabrze (1215 minut) i Legia Warszawa (1059). Natomiast dwie drużyny już wypełniły sezonowy limit 3000 minut. Są to Korona Kielce (3657) i Zagłębie Lubin (3054).

Kacper Janoszka

BARBÓRKA W KOŚCIELE

■ Środę drużyna GKS-u Katowice rozpoczęła od porannej mszy świętej w parafii pw.św. Szczepana w Bogucicach. Msza w intencji Górniczego Klubu Sportowego odbyła się z okazji Barbórki. W kościele pośród górników pojawili się działacze, sportowcy, trenerzy i kibice klubu.

Pan Piłkarz

Trener Jan Urban wspomina zmarłego w poniedziałek Lucjana Brychczego. - To był człowiek szatni - mówi szkoleniowiec Górnika Zabrze.

W zeszłym tygodniu pożegnaliśmy świetnego napastnika, legendę GieKSy, Jana Furtoka. Teraz odeszła inna wielka postać polskiej piłki - Lucjan Brychczy. Pogrzeb pochodzącego z Nowego Bytomia, dzielnicy Rudy Śląskiej, zawodnika i trenera Legii Warszawa odbędzie się w poniedziałek na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Mecze ligowe w najbliższej kolejce, podobnie jak w przypadku Jana Furtoka, mają zaczynać się od minuty ciszy.

Trafiał gdzie chciał

Mówimy o zawodniku, który w reprezentacji Polski zagrał 58 razy i zdobył 18 bramek. Więcej goli od niego strzeliło ledwie kilkunastu zawodników. O gola więcej mają Roman Kosecki i Eusebiusz Smolarek, o bramkę mniej Kamil Grosicki, Arkadiusz Milik i Maciej Żurawski. Wielu kibicom jego postać kojarzy się głównie z obecnością na ławce rezerwowych. Przez lata był przecież w sztabie trenerskim klubu z Warszawy, z który związał swoje życie. Tak też było w czasie dwukrotnego pobytu w Legii trenera Jana Urbana (2007-10, 2012-13). - Można powiedzieć: w starszym gościu była młoda dusza. Tak bym go określił. W jego życiu wiele miejsca zajmował trening i Legia. Tak sobie myślałem, że jak ktoś mu to zabierze, to będzie cierpiał. Wtedy, kiedy byłem w Legii jako trener dwukrotnie, czuł się znakomicie. Znakomicie! Czuł się zintegrowany ze sztabem. Nie mówił dużo, ale to był ktoś taki, że się nie odzywa, a za chwilę rzuci żarcik, to wszyscy się śmieją. Taki był właśnie pan Lucjan - opowiada Jan Urban.

- Pamiętam, że wtedy z Legią na obozy jeździło wielu dziennikarzy i zawsze graliśmy mecz dziennikarze kontra sztab trenerski. Byli bardzo zadowoleni, bo z panem Lucjanem mogli sobie pograć w piłkę. To było coś, co zostaje w pamięci. Robił u mnie wtedy rozgrzewki. Prosiłem: „panie Lucjanie, dziś 10-15 minut dla pana, trochę techniki". Robił coś z nami, a potem pomagał Krzyśkowi Dowhaniowi. W tamtych czasach bramkarze nogami nie grali zbyt dobrze, Krzysiek miał uderzenie i potrafił, ale to pan Lucjan pokazywał jak się uderza, a zawsze strzelał tam, gdzie chciał trafić. To był niesamowicie techniczny zawodnik i to mu zostało - wspomina trener Górnika i dodaje: - Czuł się potrzebny, to było widać. To był wodzirej przy stoliku i na boisku. To był człowiek dusza. Jakbyś go nie znał, to byś powiedział, że to piłkarz. On zachowywał się jak piłkarz, to było czuć. Był człowiekiem szatni. Nieraz graliśmy w karty. W co? W pokera, ale stawki były małe: dwuzłotówki i piątki, więcej nie było można. Nie szło o sumy, a o przyjemność, o to żeby się pośmiać - mówi trener Urban.

Na Powązkach

W Warszawie trwają przygotowania do pogrzebu pana Lucjana, który w warszawskim klubie rozegrał 452 mecze (368 w najwyższej lidze) i strzelił aż 226 bramek (182 w ekstraklasie, o 4 mniej niż Ernest Pohl - lider w klubie 100). Przy wejściu do siedziby klubu znajduje się - pod namiotem - księga pamiątkowa, gdzie każdy chętny może się wpisać. Sam pogrzeb w poniedziałek na Powązkach, gdzie pochowani są tacy sportowcy jak Kazimierz Górski, Kazimierz Deyna, Władysław Stachurski, Irena Szewińska, Jerzy Kulej czy Władysław Komar.

Michał Zichlarz



Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Jan Urban zawsze darzył szacunkiem Lucjana Brychczego.

CZY RUDA ŚLĄSKA PAMIĘTA O „KICIM"?

■ Na Facebooku na ciekawą rzecz zwróciła uwagę Barbara Wystyrk-Benigier, żona byłego reprezentanta Polski, świetnego piłkarza Ruchu pana Jana, a przez lata dziennikarka, także „Sportu". Napisała: „Zmarł Lucjan Brychczy. Ruda Śląska, a konkretnie Nowy Bytom to miejsce urodzenia legendy polskiego futbolu, Lucjana Brychczego. Postaci wyjątkowej. Brychczy związał się z Warszawą, gdzie cieszył się ogromnym szacunkiem Przyjęto go tam jak swojego. Doceniany chyba bardziej niż u nas. Tymczasem chłopak zaczynał swoją karierę w nowobytomskiej Pogoni. Mieszkał w jednej z kamienic przy rynku w Nowym Bytomiu. Pamiętam zdjęcie, jak stoi jako chłopczyk w jednym z ajnfartów (brama wjazdowa - przyp. red.). Tymczasem czytam ze zaczynał w Łabędach. Ręce opadają jak niekompetencja obecnych dziennikarzy sportowych przekłamuje historię. Chociaż z drugiej strony czemu się dziwić, skoro w Nowym Bytomiu nie ma nawet tablicy upamiętniającej tak wybitną postać. Może Rada Sportu czy Komisja Sportu zadbałaby o upamiętnienie tak wybitnej postaci. W końcu to dla Rudy Śląskiej również promocja. No chyba że z wiedzą na temat rudzkiego sportu również jesteśmy na bakier...".
Barbara Wystyrk-Benigier wyjaśniła też, skąd się wzięła ksywkę pana Lucjana, a wołano na niego „Kici". - Tam była trójka braci, wszyscy o charakterystycznej urodzie, wyglądzie, dlatego tak na niego wołano -mówi nam.

(zich)

Sport b0b2a60a9e



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus
Jarosław Skrobacz po meczu z Ruchem nie może mieć zadowolonej miny.

To na pewno jest wstyd

Trener Jarosław Skrobacz szczerze o porażce Odry Opole z Ruchem Chorzów.

Po pierwszej kolejce rundy rewanżowej Odra znalazła się w strefie spadkowej. Porażka 0:6 z Ruchem na Stadionie Śląskim mocno wstrząsnęła nie tylko jej kibicami, ale i piłkarzami oraz sztabem szkoleniowym. Tym bardziej docenić należy Jarosława Skrobacza, który stanął przed kamerami i starał się na gorąco ocenić katastrofę w Chorzowie.

Pierwszy gol stracony w 55 sekundzie, a następnie niewykorzystane okazje do wyrównania i kolejne trafienia, przy których nie popisał się chwalony ostatnio młodzieżowy bramkarz Adam Wójcik, sprawiły, że opolanie schodzili z murawy ze spuszczonymi głowami.

Mogą mieć pretensje do siebie

- Nasza gra, od straty gola w pierwszej minucie zaczynając, pokazuje - tak szczerze mówiąc - naszą słabość - bez owijania w bawełnę stwierdził szkoleniowiec opolan. - W pierwszej połowie grając, stwarzając nawet kilka bardzo dogodnych sytuacji, ułatwiliśmy zadanie Ruchowi. Przy stanie 0:1 były momenty, w których wydawało się, że już ten mecz kontrolujemy, że zapominamy o niefrasobliwości z 55 sekundy, bo Artur Pikk trafił w słupek, a Tomasz Przikryl z 8 metra wprost w obrońcę stojącego na linii pustej bramki. To było jednak złudne. Najbardziej boli to, że rywale nie musieli zrobić za wiele, żeby strzelić nam kolejne bramki. Co z tego, że kilkanaście minut wcześniej ostrzegaliśmy, żeby nie lekceważyć Bartka Barańskiego i nie zostawiać mu miejsca, bo potrafi uderzyć z dystansu, bo ma dobrze ułożoną stopę, że nie szuka strzału na siłę tylko dokładnego? No i w ten sposób zdobył dwie bramki... W pozostałych sytuacjach wystarczyło dograć piłkę w nasze pole karne i od razu przeciwnicy znajdowali się w dogodnej pozycji. Możemy mieć do siebie pretensje, bo trzeba być bardziej aktywnym w obronie - mówił Skrobacz.

Nie było pola manewru

Wielu obserwatorów uważa, że przy sześciu straconych golach golkiper Odry przynajmniej przy trzech - szczególnie na 0:2 i 0:3 - mógł się lepiej zachować. - Pozwalaliśmy bardzo łatwo dochodzić zawodnikom Ruchu do sytuacji - dodał trener Odry. - Nasze akcje były spóźnione i czym bliżej końca, tym było gorzej. Zmiany też praktycznie niczego nie wniosły, bo kadrę, którą przetrzebiły kontuzje, mamy taką jaką mamy. Powiem szczerze: czegoś takiego nie przeżywałem jeszcze jako trener. Po meczu w Głogowie pięciu zawodników, którzy spotkanie z Chrobrym dograli do końca, „rozsypało się" i nie trenowało przez cały tydzień oraz nie wystąpiło w Chorzowie. Dlatego z Ruchem zagraliśmy trójką stoperów. Jednak nie liczba obrońców jest najważniejsza. Pierwszy stracony gol nie jest winą systemu tylko prostych błędów indywidualnych i być może braku komunikacji. Druga sprawa jest taka, że nie było pola manewru. Na ławce mieliśmy kontuzjowanych, albo ledwo co wyleczonych Dawida Wolnego i Jakuba Bartosza, więc ogromnym ryzykiem byłoby wpuszczać ich do gry. Natomiast obok nich siedziało pięciu młodzieżowców-juniorów, z których Szymon Sikorski i Paweł Krysiak nie zaliczyli jeszcze debiutu, a Kacper Buniak ma za sobą zaledwie kilka minut w 1. lidze. Dlatego nasze ustawienie na mecz z Ruchem do ostatniego momentu praktycznie było eksperymentalne. Zagraliśmy więc w ustawieniu, w którym niekoniecznie chcieliśmy zagrać, lecz zmusiły nas do tego okoliczności.

Patrzeć na następny mecz

Nic więc dziwnego, że najważniejsze zadanie na ten tydzień w Opolu polega na postawieniu zawodników na nogi - zarówno pod względem fizycznym, jak i mentalnym. W niedzielę czeka Odrę ostatni w tym roku mecz z zamykającą tabelę Pogonią Siedlce. - Ta wysoka porażka boli, jest wstydliwa. Trzeba jednak już patrzeć na następne spotkanie, bo w nim jest szansa na zdobycz punktową. Jedno wiem na pewno - jeśli będziemy grali tak niefrasobliwie w defensywie, to punktów w Siedlcach nie zdobędziemy -zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik

Została liga

Na wiosnę Wisła będzie mogła skupić się wyłącznie na walce o powrót do ekstraklasy.

Ani europejskie puchary, ani Puchar Polski nie będą przeszkodą, a w konsekwencji wymówką, drużyny spod Wawelu, jeżeli za pół roku nie będzie jej w gronie trzech, które będą trzymać w ręce bilet z napisem ekstraklasa. Porażka w Warszawie to dla podopiecznych Mariusza Jopa nauczka: nie można zbyt szybko pomyśleć, że już nic złego nie grozi.

Cenna informacja

Tegoroczni zdobywcy Pucharu Polski w aktualnej rywalizacji doszli do 1/8 finału. Byli uprzywilejowani, bo jako reprezentanci naszego futbolu w Europie nie musieli grać w I rundzie. Spotkanie z Polonią nieco przypominało wcześniejsze z Siarką Tarnobrzeg. Krakowianie też prowadzili w nim 2:0, ale dali się dogonić. W końcówce honor utytułowanego klubu i drużynę przed dogrywką uratował Alan Uryga. Rywala z tej samego ligi już nie dało się wyrzucić za burtę. Trener Mariusz Jop oczywiście miał mieszane uczucia. Po pierwszej połowie nie miał prawa narzekać. Chcąc dać odpocząć Angelowi Rodado i Łukaszowi Zwolińskiemu, wymyślił w ataku Frederico Duarte i zrobił on więcej, niż spodziewał się pewnie sam szkoleniowiec. Nie można wykluczyć, że drugie trafienie Portugalczyka będzie najpiękniejszym w całej obecnej edycji. - Pierwsza połowa była dobra w naszym wykonaniu. Stworzyliśmy bardzo dużo sytuacji, a wykorzystaliśmy dwie i ci zawodnicy, którzy zagrali od początku, pokazali, że można na nich liczyć. To jest cenna informacja dla mnie jako trenera - mówił Jop.

Problem wciąż wraca

„Biała gwiazda" przekonała się - jak mawiał były selekcjoner Czesław Michniewicz - że „2:0 to niebezpieczny wynik". - Niektórzy zbyt szybko uwierzyli, że mecz już jest wygrany i zbyt prosto straciliśmy dwa gole. Przy pierwszej było trochę przypadku, bo piłka po odbiciu przez naszego bramkarza trafiła bezpośrednio do Durmusa, który na jeden kontakt zdobył bramkę. Natomiast druga to był już wynik naszych błędów, do tego prostych błędów - przyznał szkoleniowiec. Jedna z drużyn musiała odpaść - takie zasady - ale mimo później pory rywalizacji, raczej nikt przy nim nie zasnął. I Wisła, i Polonia miały piłki meczowe. Tym razem górą byli gospodarze. W Wiśle co pewien czas jak bumerang wraca brak cierpliwości. Zabrakło jej przeciwko Stali Rzeszów, była z ŁKS-em Łódź, a w Warszawie znów można było zauważyć próby gry tego, czego zespół nie trenuje i czego nie oczekuje Jop. – Moja filozofia jest taka, że nawet jak jest jedna, dwie minuty do końca, to wolę jedną akcję porządnie przygotować, niż kopać piłki byle do przodu, bo widzimy, że to nie przynosi absolutnie efektu. Efekt jest wręcz odwrotny... Na pewno graliśmy zbyt nerwowo w dogrywce, gdy przegrywaliśmy. Musimy się ciągle tego uczyć, żeby jednak zachować zimną krew. Nawet jak przegrywamy, a może nawet wtedy, gdy przegrywamy, musimy być cierpliwi w rozgrywaniu, a nie szukać rozwiązań, których nie chcemy. To jest kolejna lekcja dla nas - przyznał.

O dobrą pozycję startową

Wisła została w Warszawie, bo już w piątek oba zespoły zagrają o ligowe punkty. Piłkarze, którzy byli bardziej eksploatowani w dwóch ostatnich meczach, skupiają się na regeneracji. Ci, którzy grali mniej lub w ogóle, mają bardziej intensywny czas. Krakowianie nie powinni długo rozdrapywać ran, bo przed nimi jeszcze dwa mecze (12 grudnia u siebie zaległy z Miedzią Legnica). Jeżeli je wygrają, na piłkarską wiosnę będą oczekiwać na trzecim miejscu. Wtedy w ich zasięgu będzie nawet bezpośredni awans. To będzie ich jedyny cel na pierwszą połowę roku.

Michał Knura



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus
Frederico Duarte (z lewej) błysnął w Warszawie. Czy zacznie pisać nowy, lepszy rozdział w Wiśle Kraków?

Sport b0b2a60a9e

Kipi w nich złość

Zespół trenera Ireneusza Mamrota ostatnią porażkę z GKS-em Tychy chce wymazać wygraną ze „Stalówką".

MIEDŹ LEGNICA

W minionej kolejce legniczanie musieli przełknąć wyjątkowo gorzką pigułkę, bo takową była porażka 1:3 na własnym boisku z GKS-em Tychy. Konsekwencje były bardzo poważne - Miedź straciła fotel wicelidera Betclic 1. Ligi i ogląda teraz plecy zarówno Bruk-Betu Termaliki Nieciecza (strata 8 punktów), jak i Arki Gdynia (strata 3 „oczek").

Marne pożegnanie

Czasu na jej rozpamiętywanie „Zielono-niebiesko-czerwoni" nie mają zbyt dużo, bo już w piątek o 18.00 zagrają na wyjedzie ze Stalą Stalowa Wola, zaś w czwartek, 12 grudnia, o 21.00 zmierzą się w Krakowie z Wisłą. W lipcu „Miedzianka" pokonała na własnym boisku „Stalówkę" 4:2 po dwóch golach Wiktora Bogacza (7, 18 min) i Iwo Kaczmarskiego (38, 61 min), w zespole gości na listę zdobywców bramek wpisali się Dominik Jończy (75 min) i Jakub Górski (80 min). - Nikt w lidze nigdy nie wygrywa wszystkich meczów - mówi filozoficznie trener legniczan, Ireneusz Mamrot. - Nie jesteśmy zadowoleni z tego, że przegraliśmy u siebie, bo chcieliśmy się w ostatnim domowym pojedynku godnie pożegnać z kibicami. Nie udało nam się. Nie było to najlepsze spotkanie w naszym wykonaniu, do tego popełniliśmy mnóstwo błędów. Teraz koncentrujemy się na najbliższych zawodach. W każdym spotkaniu gramy o trzy punkty, bo to jest dla nas najważniejsze. Nie czeka nas łatwy mecz, bo przeciwnik też ma cele i walczy o utrzymanie. To zdeterminowany zespół. Natomiast nie ukrywam, że mamy w sobie trochę sportowej złości.

Spóźniony zapłon, ale...

Stal Stalowa Wola zajmuje w tabeli przedostatnie, 17. miejsce z dorobkiem 11 punktów w 18 potyczkach. - Przegrał tam Ruch Chorzów, co o czymś świadczy - ostrzega trener Mamrot. - Piłkarze Stali zaczęli punktować trochę później, ale teraz znają ligę lepiej i postrzegają ją inaczej. Wyciągnęli wnioski z wcześniejszych meczów i w tej chwili są bardziej dojrzałą drużyną niż ta, która zaczynała sezon. Jeśli chodzi o Stal, to nie chciałbym już nic więcej dodawać, bo wolę skupić się na sobie. To zawsze najważniejsze w każdym meczu - jak my zagramy. Jeśli zagramy dobrze, będziemy bliżej osiągnięcia naszego celu. Patrząc na ostatnie mecze: pierwsza połowa z Wisłą Płock nie była najlepsza, z GKS-em Tychy także popełniliśmy kilka błędów, więc przede wszystkim chcemy zagrać dobry mecz. To jest dla nas najważniejsze.

Dobry bilans wyjazdowy

W najbliższym meczu w składzie „Miedzianki" zabraknie kontuzjowanego Wiktora Bogacza oraz pauzującego za żółte kartki Kamila Drygasa. Legniczanom nie robi żadnej różnicy fakt, że ostatnie dwa spotkania ligowe rozegrają na boiskach rywali, wszak na wyjazdach radzą sobie przyzwoicie. W siedmiu występach zaksięgowali 14 punktów (cztery zwycięstwa, dwa remisy, jedna porażka) i mają bardzo korzystny bilans bramkowy 12:6. - Kompletnie o tym nie myślimy, że zagramy na obcych stadionach - zapewnia szkoleniowiec drużyny znad Kaczawy. - Każdy woli grać u siebie, mając wsparcie trybun i swój stadion, ale w tym momencie każdy zespół traktuje mecze na wyjeździe tak samo, jak te u siebie. Najważniejsze są boisko i nasze zadania. Wiadomo, że przed nami bardzo daleka podróż, więc chcemy się jak najlepiej przygotować. Mimo to nasz bilans meczów wyjazdowych jest dobry i chcemy grać o trzy punkty.

Bogdan Nather



Fot. Ernest Kołodziej/miedzlegnica.eu

Trener Miedzi Ireneusz Mamrot liczy na 3 punkty w Stalowej Woli.

Trudna grupa

Reprezentacja Polski do lat 21 poznała rywali w grupie mistrzostw Europy. Odbędą się one w 2025 roku na Słowacji.

Co tu dużo mówić: grupa wylosowana w Bratysławie jest trudna. Biało-czerwoni nie mogą mówić o przesadnym szczęściu. Rywalami będą bowiem Portugalczycy, Francuzi i Gruzini. Trudno było jednak spodziewać się innego rozwiązania: Polska była losowana ledwie z trzeciego koszyka. Wiadomo było jedynie, że nie zagrają z Danią, Rumunią i Czechami.

W pierwszych dwóch koszykach czekały właściwie same piłkarskie potęgi, odpowiednio: Hiszpania, Anglia, Portugalia i Holandia oraz Niemcy, Francja, Ukraina i Włochy. W rolę "sierotki" wcielił się utytułowany i wciąż aktywny słowacki piłkarz, Juraj Kucka.

O największym szczęściu mówić mogą uczestnicy grupy D. Jednej kulki brakło, by to biało-czerwoni trafili właśnie tam.

Polacy, prowadzeni przez trenera Adama Majewskiego, w grupie C zagrają kolejno z Gruzinami (11 czerwca w Żylinie), Portugalczykami (14 czerwca w Trenczynie) i Francuzami (17 czerwca w Żylinie).

Dodajmy, że finałowy turniej zostanie rozegrany w dniach 11-28 czerwca.

Awans do ćwierćfinałów wywalczą po dwa najlepsze zespoły z każdej grupy. Później rywalizacja toczyć się będzie już systemem pucharowym.

(pacz)

EURO U-21 2025

Grupa A: Słowacja, Hiszpania, Włochy, Rumunia
Grupa B: Anglia, Niemcy, Czechy, Słowenia
Grupa C: Portugalia, Francja, Polska, Gruzja
Grupa D: Holandia, Ukraina, Dania, Finlandia



Fot. Paweł Bejnarowicz / PressFocus

Polaków czeka niełatwe zadanie.

KRÓTKA PIŁKA

Skorża ma zostać w Japonii

■ Portal hochi.news twierdzi, że Maciej Skorża jest zdecydowany, by kontynuować pracę w Japonii i jest gotowy zostać w Urawa Red Diamonds na sezon 2025. Podobnego zdania są także działacze zarządzający klubem. Klub nie chce zmieniać trenera na kolejne rozgrywki. 52-letniemu szkoleniowcowi z Polski obiecano wzmocnienia zespołu i ustalono ambitny cel na kolejny sezon. Jest nim pierwsze od 2006 roku mistrzostwo Japonii. Skorża ma poprowadzić zespół z Saitamy również na przyszłorocznych klubowych mistrzo stwach świata. W turnieju, który rozpocznie się w połowie czerwca, drużyna Polaka rywalizowałaby z takimi zespołami jak Real czy Manchester City. Przypomnijmy, że już w pierwszym sezonie pracy Polak wygrał Azjatycką Ligę Mistrzów.

Ekstremalny stres cieplny podczas mundialu

■ Okazuje się, że podczas mistrzostw świata w 2026 roku piłkarze będą narażeni na wysokie ryzyko wystąpienia ekstremalnego stresu cieplnego. Udowodnił to zespół badawczy, którego trzon stanowili Polacy. Autorzy publikacji, która ukazała się w „Scientific Reports", zachęcają więc władze sportowe do ponownego przemyślenia harmonogramu rozgrywek, by lepiej chronić zdrowie sportowców. Jak pokazały wyniki tej analizy, na 10 z 16 stadionów panują warunki, które w połączeniu z intensywnym wysiłkiem fizycznym mogą spowodować u piłkarzy poważny stres termiczny, co może negatywnie wpływać na parametry ich gry, a w niektórych przypadkach także na zdrowie. Przypomnijmy MŚ w 2026 roku będą pierwszymi rozgrywanymi w trzech różnych państwach: Meksyku, USA i Kanadzie. Po raz pierwszy wystąpi 48 reprezentacji narodowych (do tej pory do finałów kwalifikowały się 32 reprezentacje), które będą rywalizować na 16 stadionach, położonych w lokalizacjach bardzo zróżnicowanych m.in. pod względem klimatu, wysokości n.p.m.

Torino chce legionistę

■ Legia w obecnym sezonie robi furorę w europejskich rozgrywkach, w niej z kolei świetnie spisuje się francuski obrońca Steve Kapuadi. Zawodnik zagrał we wszystkich meczach Ligi Konferencji, strzelił też jedynego gola w rywalizacji z Betisem. Kapuadi to lewonożny obrońca, który potrafi rozgrywać piłkę, a tacy zawodnicy są poszukiwani na rynku transferowym. - Był moment w tym sezonie, kiedy Steve Kapuadi nie grał. Wrócił i jest najlepszą wersją siebie, a codziennie słyszę, że jakiś inny klub go chce - mówił trener Goncalo Feio na jednej z konferencji prasowych Legii. Okazuje się, że - jak donosi „Piłka nożna" - Kapuadim interesują się dwa kluby z Serie A - Udinese oraz Torino. Jeden ze skautów Torino miał go oglądać w akcji podczas spotkania Omonia - Legia. Warszawski klub na razie podchodzi spokojnie do ewentualnej sprzedaży Kapuadiego. Piłkarz trafił do Legii latem zeszłego roku za 450 tys. euro z Wisły Płock. Jego kontrakt wygasa w czerwcu 2026 r. W tym sezonie zagrał 23 mecze we wszystkich rozgrywkach, w których strzelił dwa gole i zanotował jedną asystę.

Gol w Pucharze Turcji

■ Michał Nalepa, były zawodnik Arki i Jagiellonii, który od wielu lat gra w Turcji, zdobył bramkę decydującą o awansie drugoligowego Gencerbirligi w IV rundzie tamtejszego pucharu. Wszedł na początku dogrywki, Kutahyasporowi bramkę strzelił w 105 minucie.

Wygrały z Anglią, zajęły drugie miejsce

■ Dwa zwycięstwa i jedna porażka – to bilans reprezentacji Polski w turnieju eliminacyjnym do mistrzostw Europy U-19 kobiet. W ostatniej kolejce biało-czerwone pokonały Anglię 1:0. Gola dającego zwycięstwo strzeliła Zuzanna Grzywińska. Zdobyła go po błędzie Angielek przy wyprowadzeniu piłki spod własnej bramki, bramkarka Katie Cox nie miała szans. Z kolei świetnie w bramce naszej reprezentacji spisywała się Woźniak, która obroniła kilka trudnych piłek. Po przerwie Polki nadal atakowały. Mogły podwyższyć, ale Grzywińska minimalnie się pomyliła. Potem Angielki przejęły inicjatywę. Często wpadały w pole karne reprezentacji Polski, ale tam nie były już w stanie wiele zdziałać, świetnie grała Woźniak. Z pewnością polska bramkarka była jedną z bohaterek swojego zespołu w tym meczu.
W równoległym spotkaniu festiwal strzelecki urządziła sobie kadra Włoch. Zespół Nicoli Matteucciego rozbił Turczynki aż 10:0! . Kadra Polski, z takim samym dorobkiem punktowym, zakończyła zmagania na drugim miejscu. Ostatnią z reprezentacji, która pozostała w dywizji A są Angielki, które w „opolskim" turnieju zajęły trzecie miejsce. Do dywizji B trafią natomiast ostatnie w stawce Turczynki.

Śmierć piłkarza

■ Nie żyje Rafał Piotrowski. Były zawodnik Pogoni Szczecin i Stali Mielec zmarł w wieku 50 lat. Występował na pozycji pomocnika, w ekstraklasie grał w latach 1993-2002. Zaliczył 153 spotkania i strzelił 8goli.

Sport b0b2a60a9e


Fot. PAP/EPA

Gdzie byłby dziś Liverpool bez Mo Salaha (z prawej)?

Szaleństwo w Newcastle

ANGLIA

Mecz na St James' Park nie układał się Liverpoolowi. Newcastle było groźniejsze, a kapitalne zawody rozgrywał Alexander Isak. Szwed prawdziwą bombą otworzył wynik, a gdy w drugiej połowie „The Reds" wyrównali, krótko potem asystował Anthony'emu Gordonowi na 2:1. Liverpool ma jednak w swoich szeregach Mohameda Salaha. Egipcjanin najpierw zanotował asystę, a później strzelił dwa gole, wyprowadzając swoja drużynę na prowadzenie 3:2. Oprócz tego 32-latek dopisał do swojego konta kilka osiągnięć indywidualnych. Po pierwsze, wyprzedził Erlinga Haalanda na czele klasyfikacji strzelców Premier League, mając już 13 trafień (o jedno więcej od Norwega). Dodatkowo zaliczył 37. mecz w lidze angielskiej, w którym zarówno strzelił gola jak i asystował, bijąc dotychczasowy rekord Wayne'a Rooneya. „Sroki" chciały jednak popsuć humor Salahowi i w 90 minucie wyrównały! Uczynił to Fabian Schaer po błędzie rezerwowego bramkarza Liverpoolu Caoimhina Kellehera, który fatalnie przeliczył się przy dośrodkowaniu z rzutu wolnego. Do tej pory nie można było się czepiać Irlandczyka zastępującego kontuzjowanego Alissona, ale wczoraj na St James' Park zdecydowanie nie zaliczył udanych zawodów, także wcześniej notując kilka niepewnych interwencji.

Lider stracił więc punkty, co na pewno podbudowało Manchester City. Przegrywający na prawo i lewo „Obywatele" w końcu się przełamali i wygrali pierwszy raz od 26 października! Ich ofiarą padło Nottingham Forest, rozbite gładko 3:0 – tak gładko, jak już dawno ekipa Pepa Guardioli nie grała. Do wyjściowej jedenastki zespołu z Etihad powrócił Kevin De Bruyne i od razu dało to efekty. Belg w pierwszej połowie – jak Salah – zarówno asystował, jak i samemu strzelił, w końcu będąc boiskowym liderem, jakiego brakowało w ostatnich tygodniach Manchesterowi City. Pechowcem dnia został natomiast... Craig Dawson z obrony Wolverhampton. Raz, że jego zespół przegrał aż 0:4 z Evertonem. Dwa, że 34-latek... strzelił po przerwie dwa samobóje.

Piotr Tubacki

PREMIER LEAGUE

■ **Everton – Wolverhampton 4:0 (2:0)**
1:0 – Young (10), 2:0 – Mangala (33), 3:0 – Dawson (49, sam.), 4:0 – Dawson (72, sam.)
■ **Manchester City – Nottingham Forest 3:0 (2:0)**
1:0 – Silva (8), 2:0 – De Bruyne (31), 3:0 – Doku (57)
■ **Newcastle United – Liverpool 3:3 (1:0)**
1:0 – Isak (35), 1:1 – Jones (50), 2:1 – Gordon (62), 2:2 – Salah (68), 2:3 – Salah (83), 3:3 – Schaer (90)
■ **Southampton – Chelsea 1:5 (1:3)**
0:1 – Disasi (7), 1:1 – Aribo (11), 1:2 – Nkunku (17), 1:3 – Madueke (34), 1:4 – Palmer (76), 1:5 – Sancho (87)
■ Pozostałe mecze zakończone po zamknięciu numeru

Czwartek: Fulham – Brighton (20.30), Bournemouth – Tottenham (21.15)

Awans jak po byku

1/8 FINAŁU PUCHARU NIEMIEC

W Bundeslidze Eintracht Frankfurt jest drugą siłą, czyli tą, która znajduje się najbliżej liderującego Bayernu. Niedawno wyprzedziła RB Lipsk, który popadł w kryzys i do regularnych porażek w Lidze Mistrzów dorzucił też przegrane w Bundeslidze. Drużyny te trafiły na siebie w 1/8 finału Pucharu Niemiec. Choć mecz był rozgrywany na Red Bull Arenie, spodziewano się zaciętej rywalizacji, może z lekkim wskazaniem na Eintracht, którzy w ofensywie ma znakomitego w tym sezonie Omara Marmousha. Ci, którzy w kolejnych miesiącach chcą zapłacić za niego grube miliony, musieli być jednak zawiedzeni. Lipsk zagrał bowiem najlepsze spotkanie od wielu tygodni i pokonał „Orły" 3:0! Napastnicy Eintrachtu – właśnie Marmoush, ale też Hugo Ekitike – zostali skutecznie powstrzymani, a ofensywa RB, która przybrała twarz tria Nusa – Openda – Sesko, rozpracowywała defensywę przyjezdnych, jak chciała. Zawodnicy „Byków" bawili się w ataku i strzelali piękne gole. – Najlepsza połowa Lipska od miesiąca. A akcja bramkowa Nusy z Seską była wręcz rewelacyjna. Lepiej funkcjonuje ich pressing, trzymają Marmousha i Ekitike z dala od własnej bramki i efekt tego taki, że Eintrachtu w pierwszej połowie w zasadzie nie było – komentował na portalu X ekspert niemieckiego futbolu z Viaplay Tomasz Urban.

Oprócz tego swoją robotę wykonał Wolfsburg. Na Volkswagen Arenie frekwencja była jednak fatalna i zupełnie nieprzystająca niemieckim realiom piłkarskim. Przyszło bowiem niecałe 14 tysięcy osób, gdzie ogólna pojemność obiektu wynosi 30 tysięcy. „Wilki" nie są jednak znane z szaleńczej publiki, tak jak i ich wczorajszy rywal, Hoffenheim, który został rozbrojony rezultatem 0:3. Wolfsburg po słabym początku sezonu notuje wyraźną zwyżkę formy, bo było to jego czwarte kolejne zwycięstwo. Czyste konto między wilczymi słupkami zachował, rzecz jasna, Kamil Grabara, natomiast tylko na samą końcówkę wpuszczony został z ławki Jakub Kamiński. „Kamyk" w ostatnich tygodniach stracił miejsce w wyjściowej jedenastce i patrząc po rezultatach – raczej prędko go nie odzyska. Warto też przypomnieć, że w Wolfsburgu jest i trzeci Polak, Bartosz Białek, leczący obecnie kontuzję zerwanych więzadeł.

Piotr Tubacki

■ **Kolonia – Hertha Berlin 2:1 (1:1, 1:1)**
0:1 – Maza (12), 1:1 – Niederlechner (30, sam.), 2:1 – Ljubicić (121)
■ **Wolfsburg – Hoffenheim 3:0 (0:0)**
1:0 – Vavro (63), 2:0 – Wind (67), 3:0 – Gerhardt (85)
■ **RB Lipsk – Eintracht Frankfurt 3:0 (1:0)**
1:0 – Sesko (31), 2:0 – Openda (49), 3:0 – Openda (58)
■ Mecz **Karlsruhe** – **Augsburg** zakończył się po zamknięciu numeru.


Fot. PAP/EPA

Benjamin Sesko zabawił się z obrońcami, strzelając na 1:0.

Dobrze, że już grudzień

Szkoleniowiec Barcelony odetchnął, gdy jego zespół we wtorek odniósł pewne zwycięstwo.

HISZPANIA

Robert Lewandowski po raz pierwszy w sezonie nie wystąpił w meczu ligi hiszpańskiej. Trener Hansi Flick zdecydował, że Polak nie zagra z Mallorcą, dając mu odpocząć po pełnych wysiłku miesiącach. Zastąpił go Ferran Torres i - jak się okazało - „Blaugrana" na tym nie straciła. Hiszpan już w pierwszej połowie wpisał się na listę strzelców.

Nie tylko Torres, ale także młodsi piłkarze „Dumy Katalonii" skorzystali na tym, że w kadrze meczowej zabrakło 36-letniego Polaka. Pau Victor, który wszedł z ławki na ostatnie kilkanaście minut, także trafił do siatki, zdobywając 2. gola w sezonie. Dzięki ich trafieniom Barcelona przerwała passę trzech meczów bez zwycięstwa w Primera Division. Wygrała 5:1 z zespołem z Majorki i dała do zrozumienia, że ostatnie niepowodzenia były tylko wypadkiem przy pracy.

Pod nieobecność Lewandowskiego zabłysnął przede wszystkim Lamine Yamal. 17-letni skrzydłowy wrócił po kilkutygodniowej przerwie spowodowanej kontuzją i znów czarował. Z piłką przy nodze jest niezwykle groźny, a jego podania wprawiają przeciwników w osłupienie. Tak właśnie musieli czuć się defensorzy Mallorki, gdy nastoletni gwiazdor posyłał fenomenalne podania zewnętrzną częścią stopy, po których gole zdobywali Frenkie de Jong i Raphinha. Hansi Flick nie miał wątpliwości, jak bardzo odczuwalna była jego absencja w ostatnich dniach. - Lamine zawsze jest ważnym zawodnikiem. Robi ogromną różnicę na boisku. We wtorek mógł zdobyć jedną lub dwie bramki. Oprócz podań wypracował rzut karny. W ten sposób pokazuje swoją jakość. Po prostu go potrzebujemy - stwierdził po ostatnim starciu niemiecki szkoleniowiec.

Najważniejsze nie były jednak wykony indywidualne, a wynik drużyny, która ostatnio była pogrążona w kryzysie. Zwycięstwo wywołało uczucie ulgi u opiekuna „Dumy Katalonii". - Jesteśmy szczęśliwi, że tengówniany listopad już za nami - mówił z szerokim uśmiechem Hansi Flick. Trudno dziwić się dosadnym słowom, skoro w listopadzie Barcelona wygrała jeden mecz z czterech w lidze, ponosząc dwie porażki i jedno spotkanie kończąc remisem. Tymczasem rozpoczął się grudzień i „Blaugrana" zdemolowała Mallorcę na jej terenie 5:1.

Kacper Janoszka


Fot. Acero/Atter Photos/SIPA USA/PressFocus

W końcu są powody do uśmiechu...

Sport b0b2a60a9e



Fot. media społecznościowe

Z powodu paniki na stadionie w Nzerekore zginęło ponad 50 osób.

Afryka znowu w żałobie

Śmierć ponad 50 osób na Stade du 3 Avril w gwinejskim Nzerekore, to niestety kolejna futbolowa tragedia na Czarnym Lądzie w ostatnim czasie.

W styczniu 2004 roku pojechałem na swój pierwszy Puchar Narodów Afryki. Odbywał się w Tunezji. Grała w nim również reprezentacja Gwinei i to z powodzeniem.

Drżał o rodzinę w Konakry

W ostatnim grupowym meczu „Syli Nationale", czyli „Narodowe Słonie", awansowały - po 28 latach - do czołowej ósemki afrykańskich reprezentacji. W poniedziałek 2 lutego 2004 roku odwiedziłem bazę Gwinejczyków w Tunisie. Było tam kilku bardzo dobrych piłkarzy, przede wszystkim Pascal Feindouno z Bordeaux, doświadczony i uznany napastnik Titi Camara, czy znany z bezkompromisowej gry w lidze na Wyspach Brytyjskich, Dianbobo Balde. W kadrze był też znany z polskich boisk Sekou Oumar Drame; w latach 90. grał w Lechu Poznań (51 meczów/2 bramki), a potem w Groclinie Grodzisk Wielkopolski, Petrochemii Płock czy KSZO Ostrowiec Świętokrzyski - łącznie 63 występy i 2 gole w ekstraklasie.

Piłkarz drżał wtedy o rodzinę w Konakry, żonę i dwóch synów. Z książki „Afryka gola! Futbol i codzienność": „Po meczu z Tunezją, który dał nam awans, rząd ogłosił dzień wolny od pracy. Czekam właśnie na telefon od najbliższych i mam nadzieję, że wszystko jest w porządku, bo jak wygraliśmy z Kongiem, to cztery świętujące osoby zginęły na ulicach - mówił zmartwiony zawodnik". Dodajmy, że Oumar Drame miał rodzinę nie tylko w Gwinei, ale i w Polsce. Jego syn Jędrzej występował i nadal występuje na trzecioligowych boiskach (Stilon Gorzów Wielkopolski, Polonia Środa Wielkopolska).

Kostnica była pełna

Teraz Gwinea przeżywa nie tylko kryzys piłkarski związany z tragedią na stadionie w ponad 200-tysięcznym Nzerekore. Przeżywa też kryzys polityczny. Jak w wielu krajach Afryki, także i w tym 14-milionowym państwie rządzą wojskowi. Przejęli władzę we wrześniu 2021 roku, obalając prezydenta Alpha Conde (rządził krajem w latach 2010-21). Tymczasowym prezydentem został 44-letni obecnie Mamdy Doumbouya. Wcześniej służył we francuskiej Legii Cudzoziemskiej, dochodząc do stopnia kaprala, a w gwinejskiej armii został pułkownikiem. Stał za zamachem, który obalił prezydenta Conde. Słynie z okrucieństwa. Mecz, który rozgrywano w niedzielę po południu, był finałem turniej ku czci Doumbouya.

Jak doszło do tragedii, w której zginęło co najmniej 56 osób? W 84 minucie sędzia pokazał czerwoną kartkę jednemu z graczy. Wywołało to gwałtowne protesty. Na trybunach doszło do starć kibiców, część rzucała kamienie na boisko. Służby bezpieczeństwa użyły gazu łzawiącego, a fani zaczęli w popłochu uciekać. Niektórzy wbiegli na murawę. Ludzie tratowali się nawzajem…



Fot. theprimetimes.com.ng

Przed meczem Kamerunu z Komorami w Pucharze Narodów w styczniu 2022 zginęło 8 osób.

Dzieci wśród ofiar

- Zaczęło się od rzucania kamieniami. Do akcji włączyła się policja, która użyła gazu łzawiącego. W pośpiechu i szamotaninie, które nastąpiły, widziałem jak ludzie padają na ziemię, dziewczęta i dzieci deptane były po całym ciele. To było okropne - powiedziała agencji Reutera Amara Conde, która była na stadionie.

Filmy z mediów społecznościowych, które Reuters zweryfikował, porównując zdjęcia satelitarne z Nzerekore, pokazywały ludzi próbujących wspiąć się na mur i wydostać się ze stadionu.

- Rząd wyraża ubolewanie z powodu wypadków, które zakłóciły mecz piłki nożnej między drużynami Labe i Nzerekore. Rząd monitoruje rozwój sytuacji i ponawia apel o spokój, aby służby szpitalne nie miały utrudnionego zadania w udzielaniu pierwszej pomocy rannym - mówił premier Bah Oury.

Jeden z lekarzy, który nie chciał być wymieniony z nazwiska, powiedział agencji prasowej AFP, że: „ciała były ustawione w rzędzie tak daleko, jak okiem sięgnąć w szpitalu. Inni leżeli na podłodze, na korytarzach. Kostnica była pełna".

Gwinejska federacja (Federation Guineenne de Footboll - Feguifoot) napisała w oświadczeniu, że „piłka nożna ma jednoczyć serca i zbliżać umysły, a nie powodować tragedie i smutek".

Niestety, do takich historii w afrykańskim futbolu dochodzi często. Weźmy choćby Puchar Narodów Afryki 2021/22 w Kamerunie. Przed meczem gospodarzy z Komorami w 1/8 finału, przed bramami stadionu, zginęło 8 osób. Z powodów sanitarnych był to czas „pandemii", a na stadion Olembe w Jaunde wpuszczono 48 tysięcy kibiców. Drugie tyle koczowało przed obiektem. Doszło do wybuchu paniki i tragedii.

Polityka w tle

Część tych wydarzeń ma podtekst polityczny. Kto wie, co spowodowało tragedię w leżącym tuż przy granicy z Liberią i Wybrzeżem Kości Słoniowej Nzerekore? Jak podał serwis „France 24", Koalicja Narodowy Sojusz na rzecz Przemiany i Demokracji wezwała do przeprowadzenia śledztwa. Napisano, że turniej został zorganizowany w celu uzyskania poparcia dla „nielegalnych i niewłaściwych" ambicji politycznych przywódcy wojskowego.

Jedna z największych tragedii w Afryce miała miejsce 1 lutego 2012 roku na stadionie w Port Said, gdzie miejscowy Al-Masry mierzył się z najbardziej utytułowanym klubem w Afryce, Al-Ahli (12 klubowych Pucharów Afryki). Podczas zamieszek zginęło 74 kibiców, a ponad 1000 zostało rannych, w większości tych z Kairu. Nieoficjalna wersja głosi, że za wydarzeniami stały egipskie służby specjalne. Chciały się zemścić za to, że podczas „Arabskiej wiosny" w 2011 roku, kiedy od władzy po latach odsunięto Hosniego Mubaraka (rządził 30 lat), kibice „Czerwonych Diabłów" na placu Tahrir w Kairze ochraniali protestujących.

U siebie czyli na wyjeździe

Jakie wnioski zostaną ustalone po tym, co stało się Nzerekore, dowiemy się za jakiś czas, albo... w ogóle. I pomyśleć, że stało się to w kraju, który miał zorganizować następny Africa Cup of Nations, czyli najważniejszą sportową imprezę na Czarnym Lądzie. Z powodu sytuacji politycznej i społecznej Gwinea została pozbawiona przez CAF organizacji tej imprezy. Ta za rok odbędzie się w Maroku, a w 2027 w Afryce Wschodniej (Kenia, Tanzania, Uganda).

Gwinea, co też było zaskoczeniem w zakończonych w listopadzie eliminacjach Pucharu Narodów, nie zdołała się zakwalifikować do czołowej 24. Nie dała rady DR Konga i Tanzanii, wyprzedzając tylko Etiopię. Może byłoby inaczej, gdyby „Syli Nationale" grali mecze u siebie, a nie w Abidżanie i Jamusukro, w sąsiednim Wybrzeżu Kości Słoniowej. Powodem tego był brak minimum standardów stadionowej infrastruktury, stąd Gwinejczycy, których gwiazdą i jednym z najlepszych strzelców w eliminacjach jest Serhou Guirassy z Borussii Dortmund, musiała szukać obiektów poza granicami kraju.

Michał Zichlarz

Sport b0b2a60a9e

Trenerze, oni nas zabiją!

Rozmowa z **Krzysztofem Zięcikiem**, drugim trenerem reprezentacji Gwinei w latach 2006-08 i młodzieżowej reprezentacji tego kraju, obecnie szkoleniowcem czwartoligowego francuskiego Entente Feignies Aulnoye FC

W gwinejskim mieście Nzerekore doszło do tragedii. Pracował pan w tym kraju, będąc w sztabie selekcjonera Roberta Nouzareta. Jak pan skomentuje te zdarzenia?

- Oglądałem wideo z tego, co się tam wydarzyło. To futbol w państwach, które w Afryce można uznać za biedniejsze. W krajach anglojęzycznych, które w większości są bogatsze, trochę inaczej to funkcjonuje. Sam był pan w Ghanie, więc wie, jak to wygląda. W tych biedniejszych krajach nie ma wystarczającej stadionowej infrastruktury. Było to widać na przykładzie tego nieszczęsnego meczu w Gwinei, gdzie zginęło tyle osób. Nie ma podziału na sektory, nie ma zabezpieczeń, a przecież to są ludzie, którzy do futbolu podchodzą wyjątkowo spontanicznie - jeśli coś się nie podoba, to od razu dochodzi do zamieszek.

Miał pan takie doświadczenia, pracując w Gwinei z pierwszą czy młodzieżową reprezentacją?

- Tak. To się odczuwało, grając mecze w tym kraju. Mieliśmy szczęście, że w Gwinei była mocna reprezentacja i u siebie nie przegrywaliśmy. Ale oczekiwania i tak były wielkie. Pamiętam, że w eliminacjach zremisowaliśmy jeden z meczów u siebie w Konakry 2:2 (chodzi o spotkanie z Gambią rozegrane 3 czerwca 2007 roku - przyp. red.). Gdy wracaliśmy ze stadionu, nasz autobus został obrzucany kamieniami. A to było po remisie! Pamiętam też inną sytuację: jeden z treningów miał się odbyć na pustym stadionie bez kibiców. Nagle zaskoczenie: okazało, że na trybunach znajduje się 10 tysięcy ludzi! Nie wiem, w jaki sposób sforsowali mury, ale weszli na obiekt. Chaos był taki, jak teraz podczas tragedii w Nzerekore. Trener Nouzaret stwierdził, że trening miał być zamknięty i dziwił się, skąd tyle ludzi. „Pakujemy się i jedziemy!" - zarządził. Wtedy jeden z ówczesnych liderów zespołu Pascal Feindouno powiedział do Nouzareta: „trenerze, jak my odjedziemy, to oni nas zabiją". Naprawdę tak powiedział! Co było robić... Poprowadziliśmy zajęcia przed publicznością. Po ich zakończeniu ludzie wbiegli na murawę. Muszę przyznać, że miałem wtedy stracha! Zobaczyłem, jak niektórzy zawodnicy pędzą do autobusu, który stał na bieżni. Tymczasem chmara ludzi dopadła pozostałych, ale nic złego nie chcieli nam zrobić. Dopominali się jedynie o spodenki, koszulki... Na szczęście nic mi nie zrobili, ale nie wiadomo, co w tym chaosie mogło się wydarzyć. Zawodnicy byli już wtedy w autobusie i odjeżdżali... Gdy wygraliśmy w Afryce mecz, to czasem ze stadionu do hotelu jechaliśmy przez całą stolicę. To był jedyny autobus w mieście, a wszyscy stali na ulicach i bili nam brawo. Ale po remisie - jak wspomniałem - obrzucano nas kamieniami. Naprawdę nie wiem, co by się stało, gdybyśmy u siebie przegrali. Na szczęście za mojej kadencji do porażki nie doszło... Mieliśmy wtedy mocny zespół, zawodnicy grali w dobrych klubach we Francji, w Turcji, Niemczech i na Wyspach. Można było osiągać dobre rezultaty. Teraz zresztą ta reprezentacja też jest niezła, choć już nie tak dobra.



Fot. własne

Krzysztof Zięcik sporo przeżył w Gwinei.

KRZYSZTOF ZIĘCIK

Data urodzenia: 2 lipca 1960 r.
Miejsce urodzenia: Szczecin
Pozycja: pomocnik
Kluby: Pogoń Szczecin, Stilon Gorzów Wielkopolski, Stoczniowiec Barlinek, Stal Stocznia Szczecin, GKS Jastrzębie, ESV Vouziers, CAFC Peronne, JA Armentieres.
Kariera trenerska: Peronne, Armentieres, Gwinea (asystent), Gwinea (reprezentacja młodzieżowa), US Creteil, IC de Croix, Entente Feignies Aulnoye.
Dorobek: 25 meczów w ekstraklasie w barwach GKS-u Jastrzębie w sezonie 1988/89, z którym wcześniej wywalczył promocję do najwyższej klasy rozgrywkowej. Absolwent renomowanej, francuskiej szkoły trenerskiej w Clairefontaine; od kilkudziesięciu lat mieszka we Francji.

Gwinejczycy nie awansowali do finałowego turnieju Pucharu Narodów Afryki 2024 , przegrywając w grupie z DR Konga i Tanzanią.

- Tam jak zwykle jest problem z organizacją.

Gwinea mecze „u siebie" rozgrywała w Abidżanie i Jamusukro, czyli miastach Wybrzeża Kości Słoniowej.

- Nawet nie wiedziałem, że tak było... Na to nakłada się jeszcze niestabilna sytuacja polityczna. Na szczęście, kiedy ja przebywałem w Gwinei, było bezpiecznie. Działał prezydent, państwo funkcjonowało. Gdy jechaliśmy na stadion, to w porządnej obstawie wojskowej i nikt nie mógł nam nic zrobić. Obecnie ciągle są jakieś utarczki, starcia; nie wiadomo, kto co chce zrobić. Decyduje rządzący. Jeśli powie, żeby nie obstawiać meczu, to ochrona się nie pojawi. My mieliśmy szczęście, że przy naszym autobusie zawsze było wiele wojska. Ludzie, którzy próbowali podejść do autobusu, do piłkarzy, byli odganiani.

Pobyt w Gwinei musiał być dla pana wielką przygodą...

- Zdecydowanie! Bardzo mi się tam podobało, chciałem tam nawet wrócić. Były potem oferty z Afryki, ale już nie z reprezentacji, lecz z klubów, bodajże z Mali i Wybrzeża Kości Słoniowej. To były konkretne propozycje, a chodziło o kluby, którym się akurat nie wiodło. W przeciągu pół roku miałem dwie takie oferty. Klub to jednak nie reprezentacja. W takim wypadku trzeba tam pojechać i być na miejscu, a nie chciałem się całkowicie przestawiać. To jest tak, że jak już się tam wejdzie, to zawsze się coś potem znajdzie w innym państwie. Tym bardziej, jak ma się dobrego agenta, a ja mam kilku dobrych znajomych, którzy zawsze coś znajdują. W takiej sytuacji trzeba się jednak całkowicie przestawić na afrykańskie życie, mieszkać tam na stałe. Ja wtedy nie chciałem się tak przestawiać. Było, minęło.

Co w tej chwili u pana słychać?

- Pracuję w Entente Feignies Aulnoye, to czwarty poziom rozgrywkowy we Francji, liga National 2. Jesteśmy na 7. miejscu, awansowaliśmy też do 1/32 finału Pucharu Francji i szykujemy się do meczu z samym Olympique Lyon. Zagramy tuż przed świętami. Jesteśmy na etapie szukania stadionu, na którym go podejmiemy.

Rozmawiał Michał Zichlarz

CZADOBLOG



Paweł Czado

Gwinea: oczy dookoła siebie

Żeby zrozumieć Gwineę, trzeba tam pojechać. W krajach nad Zatoką Gwinejską żyje się bardzo ciężko. Europejczykowi jeszcze trudniej znieść codzienność ze względu na ponad 30-stopniowy upał przy 80-procentowej wilgotności. Najprościej: minutę po kąpieli człowiek czuje strużkę potu spływającą po kręgosłupie w szorty. Mokrym i przepoconym jest się właściwie bez przerwy.

Pod koniec października tego roku byłem 60 kilometrów od Nzerekore. Do miasta nie dotarłem, nie było po drodze, ale gdybym miał określić, co w Gwinei uderzyło mnie najbardziej, to byłaby to... zmienność społecznych nastrojów. Nastawienie tłumu może naprawdę zmienić się w mgnieniu oka, często z powodów dla Europejczyka zaskakujących. Człowiek wyczuwający niczym radar siłę ludzkich emocji na targu rybnym w stołecznym Konakry dostałby krwotoku z nosa. Port to miejsce, gdzie krzyżują się złe spojrzenia, radosne uśmiechy, zawiść i radość życia.

Jeśli chodzi o piłkę, to wydaje się, że w Gwinei muszą narastać kompleksy. Nie względem Europy czy innych krajów afrykańskich. Chodzi o to, że Gwinea, w której zdolnych piłkarzy przecież nie brakuje, nigdy nie zdołała zakwalifikować się na mundial, nigdy nie miała więc okazji do konfrontacji z najlepszymi w trakcie mistrzostw świata. Ba, nie zdołała się nawet zakwalifikować na najbliższy Puchar Narodów Afryki! Jej kibice nawet tego nie mogli za bardzo zobaczyć, bo wszystkie mecze musiała rozgrywać poza granicami: żaden ze stadionów nie spełnia choćby minimum standardów bezpieczeństwa.

W Gwinei rządzi armia i odczułem to na własnej skórze. Pewnego dnia robiłem sobie fotki z gwinejskimi dziećmi, które grały w piłkę; futbol to dyscyplina najbardziej tam ukochana. Nagle podszedł do mnie... żołnierz z karabinem. - Pokaż telefon. Tu jest posterunek wojskowy, nie wolno robić zdjęć!

Zdrętwiałem. Przejrzał fotki. Posterunku nie było.
- Dobra, idź - machnął władczo ręką. Na szczęście nic się nie stało, jednak takie sytuacje są naprawdę stresujące, bo nigdy nie wiesz, w którą stronę rzeczywistość może się potoczyć, co może się stać. W Gwinei trzeba mieć oczy dookoła głowy.



Fot. Paweł Czado

Mali piłkarze w gwinejskim Konakry.

Sport b0b2a60a9e

Najszczęśliwszy dzień w karierze

Po dwóch wyczerpujących meczach z Austrią kobieca reprezentacja Polski po raz pierwszy awansowała na mistrzostwa Europy.

Reprezentacja Polski kobiet wykonała fantastyczną pracę i awansowała na przyszłoroczne Euro w Szwajcarii. Tym samym po raz pierwszy w historii seniorska kadra kobiet dostała się na wielki turniej, a zaznaczmy, że swój pierwszy mecz rozegrała w 1981 roku. Dodajmy także, że mistrzostwa Europy dla kobiet organizowane są od 1984 roku, mistrzostwa świata od 1991 roku, a futbol w damskim wydaniu na igrzyskach olimpijskich gości od 1996 roku. Pokazuje to, jak długo musieliśmy czekać na polski sukces.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Po prawie czterech latach pracy selekcjonerka Nina Patalon poprowadziła polską reprezentację do historycznego sukcesu.

Rollercoaster

Droga do celu była długa i trudna. Zaczęła się (w uproszczeniu) w 2023 roku, podczas Ligi Narodów. Biało-czerwone grały w dywizji B, w której okazały się najlepsze (w grupie grały z Serbią, Ukrainą i Grecją). Nie poniosły porażki, tylko raz remisując. Dzięki temu w eliminacjach mistrzostw Europy (które były także meczami determinującymi rozstawienie w przyszłorocznej Lidze Narodów) grały w dywizji A, najmocniejszej, trafiając na najbardziej wymagające rywalki. W grupie 4 mierzyły się z Niemcami, Islandią i Austrią. Wszystkie mecze przegrały, strzelając w sześciu spotkaniach 4 gole i tracąc 17. Zajęły więc ostatnie miejsce w grupie eliminacyjnej, spadając tym samym do dywizji B w przyszłorocznej Lidze Narodów. Nie dziwią więc pytania, jakim cudem reprezentacja Niny Patalon po sześciu porażkach w eliminacjach miała jeszcze szanse na awans do turnieju. Wynikało to z formatu eliminacji. Skoro Polska trafiła do najmocniejszej ligi A, to mierzyła się z czołowymi drużynami Europy. Została więc „zakładnikiem" sukcesu odniesionego w dywizji B Ligi Narodów. Dlatego, żeby zespoły nie czuły się poszkodowane z powodu wcześniejszego dobrego wyniku, wszystkie, które w 4-zespołowych grupach eliminacyjnych w dywizji A zajęły miejsca 3-4, dostawały się do barażu. W ten sposób Polki otrzymały kolejną szansę na awans.

UCZESTNICY EURO 2025

1. koszyk
Szwajcaria, Hiszpania, Niemcy, Francja
2. koszyk
Włochy, Islandia, Dania, Anglia
3. koszyk
Holandia, Szwecja, Norwegia, Belgia
4. koszyk
Finlandia, Polska, Portugalia, Walia

■ losowanie grup odbędzie się 16 grudnia w Lozannie, a turniej rozegrany zostanie w dniach 2-27 lipca

Znów Austria...

Najpierw zagrały w półfinale z Rumunią, którą pewnie pokonały w dwumeczu 6:2. W finale natomiast znów, tak jak w eliminacjach, musiały stoczyć bój z reprezentacją Austrii. Podczas wcześniejszych tegorocznych meczów przeciwko tej drużynie Polki dwukrotnie przegrały 1:3. Nie było więc wielu powodów do zadowolenia. Drużyna Niny Patalon musiała wspiąć się na wyżyny umiejętności, żeby udowodnić, że stać ją na coś więcej niż tylko ostatnie miejsce w grupie eliminacyjnej.

W obu spotkaniach widać było przede wszystkim ogromną motywację. Piłkarki zdawały sobie sprawę, że nie tylko walczą o swoje marzenia, ale także stoją przed szansą na napisanie fenomenalnej historii. Mogą zostać pierwszymi polskimi zawodniczkami, które pojadą na mistrzostwa Europy. Wyniki wcześniejszych spotkań eliminacyjnych przestały mieć znaczenie. Liczył się tylko ostatni dwumecz z Austrią i okazało się, że przeciwniczki wcale nie są tak mocne, jak mogłoby się wydawać. W pierwszym meczu finału baraży Polska wygrała, gdy na stadionie w Gdańsku jedyną bramkę - dość szczęśliwie - zdobyła Natalia Padilla-Bidas. Austriaczki nie były już groźne, popełniały błędy. Polki natomiast grały znacznie lepiej niż jeszcze kilka miesięcy wcześniej. Same zresztą mówiły, że od zakończenia eliminacji znacząco poprawiły grę drużynową i dorosły jako zespół.

Heroiczna postawa

Był to jednak dopiero pierwszy mecz. Biało-czerwone miały tylko jedną bramkę przewagi. Do osiągnięcia celu potrzebowały co najmniej remisu, a przecież istniało zagrożenie, że przeciwniczki po słabym meczu nad polskim morzem obudzą się i Wiedniu pokażą najlepsze oblicze. Reprezentacja Polski nie mogła być pewna awansu. Musiała przygotować się - przede wszystkim mentalnie - na niezwykle trudne starcie rewanżowe. Można było przypuszczać, że kadra Austrii nie odpuści i te przewidywania okazały się trafne.

Nad Dunajem Polki musiały harować w obronie. Gdy po pierwszej połowie utrzymywał się bezbramkowy remis, Austriaczki ruszyły do ataku. Zamknęły drużynę Niny Patalon na jej połowie. Pod koniec meczu nasz zespół praktycznie nie wychodził już ze swojego pola karnego. Mimo tego nie dał sobie strzelić gola. Grał odpowiedzialnie i nie dopuszczał rywalek do dogodnych okazji. A nawet jeśli udało im się znaleźć w sytuacji do strzelenia gola, fantastycznie między słupkami spisywała się Kinga Szemik. Zawodniczka West Hamu swoją postawą w bramce dawała pewność całej drużynie. Jej kolejne interwencje z minuty na minutę przybliżały Polki do awansu.

Pani kapitan

W końcu kropkę nad „i" postawiła bezapelacyjnie najlepsza polska piłkarka. Ostatnimi siłami Polki wyszarpały rywalkom piłkę pod ich polem karnym. W ten sposób futbolówka trafiła do świetnie ustawionej Ewy Pajor, która pokonała austriacką bramkarkę, gwarantując Polkom awans na Euro. Radość spotęgował fakt, że napastniczka Barcelony w dniu spotkania w Wiedniu obchodziła 28. urodziny. - Najlepszym prezentem na świecie jest to, że mogę być tu z tą niesamowitą drużyną, wygrać mecz i cieszyć się z tego, że awansowałyśmy na mistrzostwa Europy. To sukces całej drużyny, łącznie ze sztabem, który wykonuje olbrzymią pracę, abyśmy były przygotowane do meczów. Bardzo mocno wspierali nas obecni na stadionie kibice - powiedziała po ostatnim gwizdku Pajor, która wzorowo wywiązała się z roli kapitana. - Moim marzeniem i celem zawsze był awans na duży turniej z reprezentacją Polski. Występy z orzełkiem to największe wyróżnienie i duma. To najszczęśliwszy dzień w mojej karierze - zaznaczyła najskuteczniejsza zawodniczka ligi hiszpańskiej.

To kolejny sukces polskiej piłki kobiecej w ostatnim czasie. Reprezentacja U-17 trenera Marcina Kasprowicza dostała się na mistrzostwa świata rozgrywane w październiku na Dominikanie. Zespół nie tylko po raz pierwszy w historii kadry U-17 zameldował się w turnieju światowego czempionatu, ale także wyszedł z grupy, odpadając dopiero w ćwierćfinale w starciu z późniejszymi triumfatorkami z Korei Północnej. Wyjścia z grupy na mistrzostwach Europy, które odbędą się w lipcu 2025 roku w Szwajcarii, życzymy także podopiecznym Niny Patalon.

Kacper Janoszka

3 LATA minęły odkąd Nina Patalon została selekcjonerką reprezentacji Polski. W marcu 2021 roku tymczasowo przejęła tę funkcję, zastępując Miłosza Stępińskiego i została pierwszą kobietą na tym stanowisku. W kwietniu 2021 roku została zatrudniona na stałe. Od tego momentu zaczęła tworzyć drużynę, która osiągnęła historyczny sukces, awansując na Euro. - Taki cel sobie założyłyśmy, gdy niecałe cztery lata temu drużynę obejmowała trenerka Nina - powiedziała napastniczka reprezentacji Ewa Pajor po zwycięstwie z Austrią.

65 BRAMEK w dorosłej reprezentacji Polski zdobyła Ewa Pajor. Napastniczka Barcelony debiutowała w kadrze A w 2013 roku, gdy miała 16 lat. W pierwszym meczu w narodowych barwach, grając przeciwko reprezentacji Czech, zdobyła gola, wchodząc na murawę w 75 minucie. Ostatnie trafienie zaliczyła we wtorek, gdy zagwarantowała Polsce awans na mistrzostwa Europy.

2 REPREZENTANTKI, które zagrały w rewanżowym meczu z Austrią, reprezentują barwy Barcelony, triumfatorki ostatniej edycji Ligę Mistrzyń. W „Dumie Katalonii" gra nie tylko Ewa Pajor, ale także 18-letnia Emilia Szymczak, choć na razie głównie w drugiej drużynie. Ponadto w młodzieżowych grupach Barcelony trenuje 16-letnia Weronika Araśniewicz, która w październiku grała na mistrzostwach świata do lat 17 na Dominikanie.

Sport b0b2a60a9e

Kłopoty z koncentracją



Timothee Carle (w ataku) jak cały zespół Jastrzębskiego Węgla miał lepsze i gorsze momenty. Fot. CEV.eu

Jastrzębianie z niemieckiego Lueneburga wracają z kompletem punktów, ale też z pierwszym straconym setem w rozgrywkach.

LIGA MISTRZÓW

Mistrzom Polski SVG Lueneburg jest doskonale znany. Przed rokiem również rywalizowali z nim w fazie grupowej Ligi Mistrzów, wygrywając 3:1 i 3:0. Teraz też byli faworytami. - Zależy mi na zwycięstwie za trzy punkty. Mamy odpowiednie środki, żeby narzucić swój styl, wypunktować niedoskonałości gospodarzy, odrzucić ich od siatki, wykorzystać ich słabości - mówił Norbert Huber, środkowy Jastrzębskiego Węgla.

Jastrzębianie wyszli na parkiet pewni swego. Być może nawet byli zbyt pewni, bo choć szybko wywalczyli przewagę (7:4), równie szybko ją roztrwonili (8:8). Odrobienie strat pozwoliło uwierzyć gospodarzom w możliwość nawiązania wyrównanej gry z faworytem. W ataku rozegrali się Xander Ketrzynski i Theo Mohwinkel, a na zagrywce „kopał" Michael Wright. Niesieni dopingiem gracze Lueneburga grali bardzo żywiołowo i odważnie. Nawet w najtrudniejszych sytuacjach nie wstrzymywali ręki. Ryzyko się opłaciło, bo dotrzymywali kroku jastrzębianom. W pewnym momencie „odskoczyli" nawet na 3 punkty. Przewagę wprawdzie stracili, ale wolę walki zachowali. W końcówce rozstrzygnęli pierwszego seta na swoją korzyść.

Przegrana partia przebudziła naszą drużynę. Na drugą odsłonę wyszła już odpowiednio skoncentrowana. Imponował zwłaszcza Huber, który pokazał, że na świecie nie ma lepszego fachowca od gry blokiem. Wręcz zamurował siatkę. Mecz zakończył z 8 punktowymi blokami! To wynik rewelacyjny. Po starciu z nim rywale tylko z niedowierzania kręcili głowami i wstydliwie je odwracali. Jak zwykle dobrze prezentował się też Tomasz Fornal, który był wszędzie; bronił, blokował i atakował.

Goście w pełni panowali na parkiecie. Łatwo wygrali dwa kolejne sety, a w czwartym prowadzili już 20:15. Wydawało się, że nic złego nie może się im już przytrafić, ale znów - jak w pierwszej partii - stanęli. Koszmarnie przyjmowali zagrywkę, a mimo to Benjamin Toniutti na siłę wystawiał do środkowych. Dobrze się to nie mogło skończyć. Jastrzębianie roztrwonili przewagę. W porę się opamiętali, ale „pachniało" tie-breakiem, bo rywale zbliżyli się na punkt (20:21). Ostatnie piłki to mocne ataki Hubera i Antona Brehme.

Jastrzębianie z kompletem 9 punktów i bilansem setów 9:1 prowadzą w grupie E.

(mic)

■ **SVG Lueneburg - Jastrzębski Węgiel 1:3 (26:24, 19:25, 19:25, 23:25)**

LUENEBURG: Wright (6), Mohwinkel (17), Leeson (6), X. Ketrzynski (10), Espeland (11), Torwie (8), Worsley (libero) oraz Karlitzek, Laumann (1), Larsen (3). Trener Stefan HUEBNER.

JASTRZĘBIE: Toniutti, Fornal (11), Huber (18), Kaczmarek (8), Carle (14), Brehme (13), Popiwczak (libero) oraz Żakieta (4), Finoli, Kufka, Waliński. Trener Marcelo MENDEZ.

Sędziowali: Igor Porvaznik (Słowacja) i Nurper Ozbar (Turcja). **Widzów** 2645.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:14, 19:20, 26:24.
II: 7:10, 11:15, 15:20, 19:25.
III: 2:10, 4:15, 9:20, 19:25.
IV: 5:10, 10:15, 15:20, 23:25.

Bohater – Tomasz FORNAL.

Szybka wygrana

Rzeszowianie w pierwszym meczu 1/8 finału pokonali praskie „Lwy". Do odniesienia wygranej potrzebowali zaledwie 77 minut.

PUCHAR CEV

Asseco Resovia to obrońca trofeum i jeden z głównych kandydatów do zwycięstwa w tegorocznej edycji. Na razie nie zawodzi. W 1/16 finału dwukrotnie po 3:0 ograła holenderski Orion Stars Doetinchem. W pierwszym meczu 1/8 finału powtórzyła ten wynik w starciu z VK Lwy Praga.

W meczu emocji nie było zbyt wiele. Dwa pierwsze sety gospodarze wygrali szybko i łatwo. Chyba nawet za łatwo, bo w trzecim uciekła im koncentracja. Było mnóstwo uśmieszków, żartów, a mało jakości. Fatalnie spisywał się choćby Stephen Boyer. Po jego błędach goście ze stanu 6:10 doprowadzili do 10:10. Ostatecznie Francuz stracił miejsce na boisku, zastąpiony przez Jakuba Buckiego.

Zawodnicy ze stolicy Czech w końcówce wyszli nawet na prowadzenie, ale w decydującym momencie zabrakło im zimnej krwi. Seryjnie popełniali błędy i ostatecznie przegrali. Ostatni punkt zdobył Lukas Vasina, popisując się udanym atakiem.

Rewanż odbędzie się 18 grudnia w Pradze. Rzeszowianie do awansu potrzebują wygrać dwa sety. Jeśli przejdą Lwy w kolejnej rundzie zagrają ze zwycięzcą pary Draisma Dynamo Apeldoorn - Pafiakos Pafos.

(mic)

1/8 FINAŁU

■ **Asseco Resovia - VK Lwy Praga 3:0 (25:14, 25:18, 25:23)**

RZESZÓW: Ropret (2), Bednorz (14), Woch (10), Boyer (10), Vasina (11), Kłos (5), Potera (libero) oraz Bucki (5). Trener Tuomas SAMMELVUO.

PRAGA: Janouch, Madsen (4), Tibitanzl (3), Kollator (10), Ihnat (8), Crer (6), Monk (libero) oraz Cech, Vodicka (1), Balague (9), Thiel. Trener Juan Manuel BARRIAL.

Sędziowali: Nuno Teixeira (Portugalia) i Alexis Fuentes Barrasa (Hiszpania). **Widzów** 1200.

Bohater - Gregor ROPRET.

Teraz włoska szkoła

Siatkarze z Nysy mają nowego trenera. Daniela Plińskiego zastąpił Francesco Petrella.

O rozstaniu z Plińskim zdecydowały względu sportowe. Dla PSG Stali tegoroczny sezon to istna droga przez mękę. Zaczęło się od powodzi i walki o uratowanie hali. Potem przyszły niepowodzenia w lidze i problemy zdrowotne jednego z liderów, Michała Gierżota. Siatkarze mieli walczyć o ósemkę, a tymczasem ugrzęźli w strefie spadowej. Po 14 kolejkach z dwoma zwycięstwami i 9 punktami zajmują przedostatnie, 15. miejsce.

„Z dniem 4 grudnia 2024 r., na mocy porozumienia stron, Stal Nysa SA rozwiązała z Danielem Plińskim umowę o świadczenie usług trenerskich" - poinformował klub. Dla Plińskiego obecny sezon był czwartym w roli szkoleniowca PSG Stali. Pracę zaczął 8 listopada 2021 roku, zastępując Krzysztofa Stelmacha. W pierwszym roku nie zdołał uchronić zespołu przed zajęciem ostatniego miejsca (14.), ale ze względu na powiększenie ekstraklasy do 16 drużyn, jego podopieczni w meczach o pozostanie w PlusLidze zmierzyli się z MKS-em Będzin, wygrywając 3-1. W kolejnych sezonach było już lepiej. Za każdym razem Stal awansowała do play offu, ale odpadała w 1. rundzie, w 2022/23 z Asseco Resovią, a w 2022/23 z Aluronem CMC Wartą Zawiercie.

Następcą Plińskiego został Francesco Petrella. 35-letni Włoch w poprzednim sezonie prowadził Valsa Group Modena, ale 28 stycznia zastąpił go Alberto Giuliani, znany z pracy w Asseco Resovii. Pod kierunkiem Petrelli drużyna odniosła 8 zwycięstw w 17 spotkaniach. Wcześniej nowy trener PSG Stali przez 6 sezonów pełnił rolę asystenta w Itasie Trentino, pomagając Angelo Lorenzettiemu, obecnie prowadzącemu Perugię. Pracę trenerską zaczął w lutym 2017 roku w Modenie, jako drugi szkoleniowiec; pierwszym był Lorenzo Taubertini.

Dodajmy, że Pliński to już trzeci trener, który stracił pracę w PlusLidze w bieżących rozgrywkach. Poprzednie zmiany miały miejsce w Indykpolu AZS-ie Olsztyn (Juana Manuela Barriala zastąpił Marcin Mierzejewski) i GKS-ie Katowice, gdziemiejsce Grzegorza Słabego zajął jego asystent Emil Siewiorek.

(mic)



Fot. Marcin Bułanda/PressFocus

Misja Daniela Plińskiego w Nysie została zakończona.

Bez sensacji

CHALLENGE CUP

Debiutujący w europejskich pucharach siatkarze z Lublina po łatwym wyeliminowaniu w 1/16 finału izraelskiego Maccabi Tel Aviw w kolejnej rundzie trafili na znacznie bardziej wymagającego przeciwnika, jakim jest lider ligi francuskiej. I natrafili na duży opór.

Zaczęło się sensacyjnie.

W końcówce pierwszego seta, przy stanie 21:21, Kewin Sasak nie skończył trzech bardzo ważnych piłek. Goście wykorzystali okazję i nieoczekiwanie wygrali premierową odsłonę.

W kolejnych setach gospodarze byli już bardziej skoncentrowani. Rozegrał się Wilfredo Leon, a dobre zmiany dali Mateusz Malinowski i Mikołaj Sawicki. Lublinianie czuli się coraz pewniej. Grali cierpliwie i skutecznie, w pełni panowali nad wydarzeniami na parkiecie. Do awansu do ćwierćfinału podopiecznym włoskiego trenera Massimo Bottiego potrzebne będzie wygranie przynajmniej dwóch setów w rewanżu.

(mic)

1/8 FINAŁU

■ **Bogdannka LUK Lublin – Tourcoing Lille Metropole 3:1 (21:25, 25:18, 25:19, 25:16)**

LUBLIN: Komenda (4), Tuinstra (5), Grozdanow (8), Sasak (12), Leon (15), McCarthy (10), Hoss (libero) oraz Sawicki (8), Malinowski (4), Czyrek. Trener Massimo BOTTI.

TOURCOING: Tizi-Oualou (5), Martinez Franchi (6), Parkinson (3), Koukartsev (23), Luengas (8), Roehrig (9), Loubeyre (libero) oraz Lavigne, Hutcheson (3), Aru. Trener Dorian ROUGEYRON.

Sędziowali: Mark Jak Wijstra (Holandia) i Ramazan Cevik (Turcja). **Widzów** 1782.

Bohater – Wilfredo LEON.

Sport b0b2a60a9e



Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Bożyszcze ze Słowenii

To ważne zwycięstwo - podkreślił zdobywca 6 bramek, Alex Dujszebajew.

Wicemistrzowie Polski zwycięsko zakończyli tegoroczną odsłonę Ligi Mistrzów. Przerwanie serii czterech porażek przybliżyło kielczan do fazy pucharowej.

W pierwszej połowie mecz dobrze układał się wicemistrzom Polski, choć ich przewaga nie „wyskoczyła" ponad 3 bramki. W 11 minucie prowadzili 5:3, a po kwadransie 7:4, choć trzeba przyznać, że Norwegowie błyskawicznie ruszali do przodu po straconej bramce. W 16 minucie czerwoną kartkę ujrzał Magnus Gallerud za atak na twarz Michała Olejniczaka, co paradoksalnie kielczan wybiło z rytmu (9:9 w 22 min). Na szczęście rywale też popełniali błędy, w bramce nowym kolegom pomagał debiutujący, pozyskany kilka dni temu z niemieckiego HC Erlangen, Klemen Ferlin. Między innymi dzięki interwencjom 35-letniego Słoweńca w 24 minucie gospodarze znów byli 3 bramki na plusie (12:9), po czym dwa trafienia zaliczyli goście, a następnie trzy gole z rzędu rzucili podopieczni Tałanta Dujszebajewa. Skończyło się na dwubramkowym prowadzeniu polskiego zespołu. - Mam przyjemność z oglądania tak grających moich kolegów - komentował w przerwie przed kamerą Eurosportu lewy rozgrywający Industrii i reprezentacji Polski Szymon Sićko, który wrócił do grania w ligowym meczu z Chrobrym Głogów po 9-miesięcznej przerwie kontuzji kolana, ale - jak sam stwierdził - jego dyspozycja nie jest jeszcze na Ligę Mistrzów.

Po przerwie od razu poprzeczkę Norwegom podnieśli Tomasz Gębala i Teo Monar, a gdy jeszcze bramkę dołożył Igor Karacić, w Hali Legionów w Kielcach zrobiło się już bardzo przyjemnie (19:14). Sytuację pragnął uspokoić minutową przerwą szkoleniowiec gości, jednak po bramce Monara było już 24:18. Od 50 minuty, nie wiadomo dlaczego, wicemistrzowie Polski zaskakująco zaczęli gubić rytm, podając tlen rywalom, którzy po trzech bramkach rzędu wrócili do gry (28:27 w 55 min). I mieli szanse na wyrównującą bramkę, ale wtedy dwoma fenomenalnymi interwencjami popisał się Ferlin, stając się nowym bożyszczem kieleckich kibiców. - Zawsze powtarzam naszym bramkarzom, że nie jest istotne ile piłek odbiją, ale przy jakim wyniku to zrobią. Mecz trwa 60 minut, nie 45. Najważniejsze, że po 60 minutach mamy plus 1 - cieszył się rozgrywający Tomasz Gębala, a kapitan zespołu Alex Dujszebajew dodawał: - Po kilku porażkach rozwialiśmy wątpliwości, które wkradły się w nasze szeregi. W nowym roku będzie jeszcze lepiej - zapewnił reprezentant Hiszpanii. O tym, na którym miejscu ten rok zakończy Industria, zadecydują wyniki dzisiejszych meczów w grupie B.

Zbigniew Cieńciała

Industria Kielce - Kolstad IL 31:30 (15:13)
INDUSTRIA: Wałach, Cordalija, Ferlin - Olejniczak 1, Kounkoud, A. Dujszebajew 6, Maqueda 3, Karacić 5, Moryto 6/3, D. Dujszebajew, Surgiel, Gębala 3, Karalek 1, Rogulski 1, Monar 3, Nahi 2. Kary: 6 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.
KOLSTAD: Eggen, Bergrud - Eck, Sagosen 6, Aalberg 5/1, Oskarrson, Sondena 4, Oskarsson 4, Gullerud (CZK, 16 min - atak na twarz), Johannsson 2, Stolefjell, Jeppsson 5, Lyse 2, Hernes 1, Gudjonsson 1, Johnsen. Kary: 6 min. Trener Christian BERGE.
Sędziowali: Amar Konjicanin i Dino Konjicanin (Bośnia i Hercegowina). **Widzów** 4050.

Katastrofa w Bitoli

Kompromitujący był ostatni tym roku występ „Nafciarzy" w Lidze Mistrzów. Bliżej play offu są teraz mistrzowie Macedonii Północnej.

Mecz od początku był brzydki, szarpany, często przerywany po faulach gwizdkami tureckich arbitrów. Sporo też było szkolnych błędów z obu stron, były problemy ze zdobywaniem bramek. Widać było, że stawka przeszkadzała w grze, podobnie jak macedońscy kibice, wywierający presję na sędziach gwizdami i wrzaskami. Spotkanie było jednak wyrównane lub z minimalną przewagą gospodarzy (5:3, 8:8, 9:9, 11:10), a Wisła Orlen tylko raz prowadziła (w 20 min 6:7). Mistrzowie Polski zawodzili, skórę ratował im Mirko Alilović. W końcówce dwubramkową przewagę zbudowali mistrzowie Macedonii Północnej i to oni byli w uprzywilejowanej pozycji przed drugą połową. Ta rozpoczęła się niedobrze (15:10 w 34 min), a gra płocczan wyglądała bardzo źle, zwłaszcza w ataku. Pierwsze trafienie zanotowali oni dopiero po 7 minutach - Miha Zarabec z rzutu karnego. W 38 minucie Viktor Hallgrimsson zatrzymał Filipa Kuzmanowskiego przy rzucie karnym, co powinno pobudzić jego kolegów, ale nic takiego nie miało miejsca. W ciągu 17 minut „Nafciarze" trafili tylko raz, w 47 minucie mieli zaledwie 11 bramek, a pierwsze trafienie z akcji po zmianie stron zanotowali pod koniec 49 minuty! Nie kończyli 100-procentowych okazji, a mimo to przegrywali tylko 14:17. W tym ważnym momencie Zarabec nie wykorzystał drugiego w meczu rzutu karnego, jego koledzy nadal pudłowali, więc jak najbardziej zasłużenie przegrali po marnej grze z przeciętnym klubem z siedzibą w niewielkiej Bitoli.

Zbigniew Cieńciała

Eurofarm Pelister Bitoli - Orlen Wisła Płock 21:18 (12:10)
EUROFARM: Mitrevski, Ivić - Cehte 1, Ristevski, C. Kuzmanowski 7/1, Tajnik 4, Borzas, Radivojević 3/1, F. Kuzmanovski, Kosteski, Abutović, P. Atanasievikj 1, Peszevski 2, Hosni 1, P. Atanasievikj, Shebib 2. Kary: 8 min. Trener Raul ALONSO.
ORLEN WISŁA: Hallgrimsson, Alilović - Piroch 3, Janc 3, Serdio 1, Susnja, Zarabec 6/2, Fazekas 3, Krajewski 1, Terzić, Dawydzik, Mihić, Szita, Cokan 1, Michałowicz, Żytnikow. Kary:4 min. Trener Xavier SABATE.
Sędziowali: Kursan Erdogan i Ibrahum Ozdenic (Turcja). **Widzów** 3000.

MISTRZOSTWA EUROPY KOBIET - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - DEBRECZYN

Węgry - Turcja	30:24 (13:8)
Szwecja - Macedonia Płn.	28:18 (15:7)
Szwecja - Węgry	25:32 (13:16)
Macedonia Płn. - Turcja	25:25 (12:15)
Macedonia Płn. - Węgry	19:29 (10:11)
Turcja - Szwecja 1	9:47 (12:25)

1. Węgry	3	6	91:68
2. Szwecja	3	4	100:69
3. Macedonia Płn.	3	1	62:82
4. Turcja	3	1	68:102

GRUPA B - DEBRECZYN

Rumunia - Czechy	29:28 (11:13)
Czarnogóra - Serbia	24:18 (11:8)
Czarnogóra - Rumunia	27:25 (16:12)
Serbia - Czechy	24:27 (13:14)
Serbia - Rumunia	25:27 (16:13)
Czechy - Czarnogóra	21:28 (4:12)

1. Czarnogóra	3	6	79:64
2. Rumunia	3	4	81:80
3. Czechy	3	2	76:81
4. Serbia	3	0	67:78

GRUPA C - BAZYLEA

Hiszpania - Portugalia	30:24 (12:12)
Francja - Polska	35:22 (18:10)
Polska - Portugalia	22:21 (11:10)
Francja - Hiszpania	24:22 (10:11)
Polska - Hiszpania	26:23 (14:12)
Portugalia - Francja	16:28 (8:16

1. Francja	3	6	87:60
2. Polska	3	4	70:79
3. Hiszpania	3	2	75:74
4. Portugalia	3	0	61:80

GRUPA D - BAZYLEA

Szwajcaria - Wyspy Owcze	28:25 (13:7)
Dania - Chorwacja	34:26 (16:13)
Chorwacja - Wyspy Owcze	17:17 (9:8)
Dania - Szwajcaria	35:30 (19:15)
Wyspy Owcze - Dania	24:33 (8:15)
Chorwacja - Szwajcaria	22:26 (10:16)

1. Dania	3	6	102:80
2. Szwajcaria	3	4	84:82
3. Chorwacja	3	1	65:77
4. Wyspy Owcze	3	1	66:78

GRUPA E - INNSBRUCK

Austria - Słowacja	37:24 (17:11)
Norwegia - Słowenia	33:26 (16:11)
Norwegia - Austria	38:24 (23:14)
Słowenia - Słowacja	37:24 (18:10)
Słowenia - Austria	25:24 (13:13)
Słowacja - Norwegia	15:38 (8:20)

1. Norwegia	3	6	109:65
2. Słowenia	3	4	88:81
3. Austria	3	2	85:87
4. Słowacja	3	0	63:112

GRUPA F - INNSBRUCK

Holandia - Islandia	27:25 (12:12)
Niemcy - Ukraina	30:17 (15:9)
Holandia - Niemcy	29:22 (15:14)
Islandia - Ukraina	27:24 (16:9)
Ukraina - Holandia	23:43 (12:24)
Islandia - Niemcy	19:30 (10:14)

1. Holandia	3	6	99:70
2. Niemcy	3	4	82:65
3. Islandia	3	2	71:81
4. Ukraina	3	0	64:100

FAZA GŁÓWNA

GRUPA I - DEBRECZYN

5.12. Szwecja - Polska	15.30
5.12. Francja - Rumunia	18.00
5.12. Węgry - Czarnogóra	20.30
6.12. Szwecja - Rumunia	15.30
6.12. Francja - Czarnogóra	18.00
6.12. Węgry - Polska	20.30
8.12. Czarnogóra - Polska	15.30
8.12. Węgry - Rumunia	18.00
8.12. Szwecja - Francja	20.30
10.12. Rumunia - Polska	15.30
10.12. Węgry - Francja	18.00
10.12. Szwecja - Czarnogóra	20.30

1. Francja	1	2	35:22
2. Węgry	1	2	32:25
3. Czarnogóra	1	2	27:25
4. Rumunia	1	0	25:27
5. Szwecja	1	0	25:32
6. Polska	1	0	22:35

GRUPA II - WIEDEŃ

5.12. Szwajcaria - Niemcy	15.30
5.12. Holandia - Słowenia	18.00
5.12. Dania - Norwegia	20.30
7.12. Szwajcaria - Słowenia	15.30
7.12. Dania - Niemcy	18.00
7.12. Holandia - Norwegia	20.30
9.12. Szwajcaria - Holandia	15.30
9.12. Norwegia - Niemcy	18.00
9.12. Dania - Słowenia	20.30
11.12. Słowenia - Niemcy	15.30
11.12. Dania - Holandia	18.00
11.12. Szwajcaria - Norwegia	20.30

1. Norwegia	1	2	33:26
2. Holandia	1	2	29:22
3. Dania	1	2	35:30
4. Szwajcaria	1	0	30:35
5. Niemcy	1	0	22:29
6. Słowenia	1	0	26:33

O 5. MIEJSCE - WIEDEŃ

13.12. 3. I - 3. II 15.00

PÓŁFINAŁY - WIEDEŃ

13.12. 1. I - 2. II 18.00 (1)

13.12. 2. II - 1. II 20.30 (2)

O 3. MIEJSCE - WIEDEŃ

15.12. przegrany (1) - przegrany (2) 15.15

FINAŁ - WIEDEŃ

15.12. wygrany (1) - wygrany (2) 18.00

Sport b0b2a60a9e

Zwycięstwo na „pięćdziesiątkę”?

Od meczu ze Szwecją reprezentacja Polski rozpocznie dziś walkę w rundzie głównej mistrzostw Europy. To dla niej powrót na ten szczebel po 10 latach.

Polki awansowały do rundy głównej dzięki pokonaniu Hiszpanek w ostatnim meczu fazy grupowej, trafiając do grupy I, w której znalazły się Szwedki, Węgierki, Czarnogórki oraz Rumunki, czyli najlepsze zespoły grup A i B. I właśnie te pierwsze będą dziś (15.30) rywalkami naszego zespołu. Co ciekawe, Biało-czerwone sparowały ze Skandynawkami na ostatniej prostej do turnieju, przegrywając 22:38 i 27:28.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Takie są finały ME - walczy się o każdą piłkę.

W czwartek jubileusz

Te sprawdziany trenerka mistrzyń Polski z Lubina, Bożena Karkut, określiła mianem „piekło i niebo”, co oddaje skalę trudności, z kim przyjdzie nam się dzisiaj zmierzyć. Z drugiej strony wchodzimy w decydujący etap turnieju. Tu nie ma przypadkowych zespołów, a obsada Euro jest mocniejsza niż mistrzostw świata, bo Stary Kontynent rządzi kobiecą piłką ręczną. Historycznie rzecz biorąc, reprezentacja Szwecji to bardzo częsty i dość przyjemny rywal dla Biało-Czerwonych. Zmierzyły się z nim aż 49 razy, notując 24 zwycięstwa, 7 remisów i 18 porażek. W czwartek czeka nas zatem jubileuszowe, 50. spotkanie obu ekip. Aby odnaleźć ostatni triumf Polek, trzeba się cofnąć do grudnia 2017 roku, kiedy w fazie grupowej mistrzostw świata wygrały 33:30; w pięciu kolejnych starciach górą były Szwedki. Powyższa statystyka nie może jednak dziwić, zważywszy na ostatnie dokonania dzisiejszych przeciwniczek. Podopieczne Tomasa Axnera to półfinalistki igrzysk olimpijskich 2024, półfinalistki mistrzostw świata 2023 i 5. drużyna Europy z 2022 roku.

Firmament gwiazd

W fazie grupowe Szwedki zajęły 2. miejsce. Pokonały Macedonię Północną (28:18) i rozbiły Turcję (47:19), ale uległy Węgierkom (25:32). Oznacza to, że podobnie jak Polki awansowały bez punktu i chcąc zagrać w półfinale, w drugiej fazie mają wąski margines błędu. Do strefy medalowej awansują bowiem po dwie najlepsze drużyny z obu grup rundy głównej.

W składzie reprezentacji Szwecji roi się od gwiazd światowego formatu. Najbardziej wybijającą się postacią jest rozgrywająca Jamina Roberts, która gra w czołowym norweskim klubie Vipers Kristiansand. Ważną rolę sprawuje też skrzydłowa Nathalie Hagman z rumuńskiego SCM Ramnicu Valcea. I właśnie Hagman jest najlepszą strzelczynią wśród Szwedek; w trzech meczach zdobyła 22 gole, a 3. wynik w całym turnieju. Aż 16 asystami popisała się za to wspomniana Roberts (4. wynik w turnieju). Na uwagę zasługuje także bardzo dobra dyspozycja bramkarki Johanny Bundsen, która na mistrzostwach obroniła 31 rzutów, notując średnio ponad 40-procentową skuteczność.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

- Awans reprezentacji Polski - po wyeliminowaniu Hiszpanii i Portugalii w rundzie wstępnej - był jedną z niespodzianek turnieju - tak nasz udział w ME oceniają ich organizatorzy.
- Spotkanie ze Szwecją będzie 40. meczem polskiej reprezentacji w historii występów na Euro.
- Dzisiejsza potyczka będzie trzecim spotkaniem na Euro pomiędzy obiema reprezentacjami. Szwecja wygrała oba mecze - w 1996 i 2018 roku - jedną bramką.
- Szwecja jest na fali po ustanowieniu nowych rekordów na ME. Z Turcją (47:19) rzuciły najwięcej bramek i było to ich najwyższe zwycięstwo w historii startów na tym turnieju.
- Nathalie Hagman, najpierw w turnieju kwalifikacyjnym do igrzysk olimpijskich w kwietniu zdobyła 800. bramkę, a w meczu z Turcją wyśrubowała rekord do 900 trafień.

Awans wyrwany z boiska

Rozmowa z **Martą Gęgą**, byłą reprezentantką Polski, a dziś zawodniczką Ruch Chorzów

Po porażce z Francją 13 bramkami straszny hejt wylał się w mediach społecznościowych na Biało-czerwone. Pani zareagowała błyskawicznie i równie mocno jak hejterzy...

- Na mistrzostwa Europy patrzę z własnej perspektywy. Czuję się tak, jak bym tam była, bo przez wiele lat grałam w kadrze, jeździłam na największe turnieje. Byłam w sytuacji tych dziewczyn i postanowiłam postawić się na ich miejscu. Francuzki będą się biły o medal, dostałyśmy lekcję od pretendentek nawet do złota, a na pewno jednego z medali. Na tle mistrzyń świata i wicemistrzyń olimpijskich być może każda z drużyn będących w naszym zasięgu wyglądałaby podobnie. A nie muszę dodawać, że system szkolenia super u nich działa i może być wzorem dla wszystkich. Tam odchodzą starsze zawodniczki, wchodzą młodsze. Zmiany pokoleniowe odbywają się płynnie, bez niepotrzebnej presji na młodsze, które stopniowo nabierają doświadczenia.

Miała pani rację, bo następne mecze - z Portugalią, a zwłaszcza z faworyzowaną i wyżej notowaną Hiszpanią - pokazały, że nasz zespół ma nie tylko charakter, ale całkiem niezłe umiejętności.

- Z Hiszpankami dziewczyny wręcz rwały boisko, jedna za drugą szła w ogień. Wiedziały, że muszą udowodnić coś sobie, ale i pokazać tym kibicom, którzy już po jednym meczu je skreślili. Mnie to nadal boli, denerwuje. Myślę sobie - nikt nie wie, ile to kosztuje zdrowia. Grać co drugi dzień, być na takim stresie. Wiadomo, każdy powie „trzeba się było z tym liczyć, to wasz wybór, zaszczytem jest tam być”. Absolutnie się z tym zgadzam, tylko że niejeden z hejterów, gdyby zobaczył to wszystko od środka, szybko zmieniłby zdanie. To jest cały czas wojna psychologiczna. Kto wejdzie pierwszy do windy, kto wejdzie drugi. Kogo przepuścisz, albo nie. Taka wojna, której nie widać, poza parkietem jest cały czas. Tym bardziej, jeśli w tym samym hotelu mieszka drużyna, z którą grasz, to walka psychologiczna zaczyna się już na jego korytarzu. Jest wiele aspektów, o których kibice nie wiedzą.

Sukces już przyszedł, wyjście z grupy po dekadzie jest dużym osiągnięciem tej reprezentacji i żeńskiej piłki ręcznej..

- W drużynie widać bardzo duży potencjał. Dziewczyny pokazały pazury, wszystkie pozytywne emocje, wyszarpały ten awans. Widać, że tworzą kolektyw, coś zaczęło iskrzyć. To jest punkt zaczepny. One zdawały sobie sprawę, o co walczą. Znam reprezentację od środka, znam te dziewczyny, są fajne, ten zespół bardzo fajnie funkcjonuje ze sobą i z trenerem Arne Senstadem. Tak



jest od kilku lat, odkąd jest Arne. Zgadzają się z przekazem Norwega i wszyscy grają do jednej bramki.

Hiszpanię pokonaliśmy bardzo mocną obroną.

- Piłka ręczna dziś stoi obroną. Jest kluczem, bo wtedy w ataku zawsze się coś dorzuci. Obrona z Hiszpankami funkcjonowała idealnie. Każda, która wchodziła na parkiet, była do tego przygotowana. Każda była tam, gdzie powinna być. Dziewczyny sobie pomagały, wspierały się. Taki jest dziś handball. Obecna piłka ręczna jest mega szybka. Nie ma chwili do zastanowienia się, w ułamkach sekund trzeba się decydować. Dlatego na tak ważnej imprezie każdy błąd słono kosztuje. Kosztuje stratą bramki.

Kto jest liderem reprezentacji?

„Kobi” (Monika Kobylińska) jest lokomotywą. Dziewczyny za nią idą. Poradziły sobie z ogromną presją, która na nich ciążyła. To może być przełomowy moment tej reprezentacji, który pchnie ją ku górze. I myślę nie tylko w kategoriach wyniku, ale i mentalności, wiary w siebie.

Mamy szansę o coś więc powalczyć z tuzami?

- Myślę, że tak, bo jesteśmy na zbliżonym do nich poziomie. Mecze będę się rozstrzygać w kategoriach, kto popełni mniej niewymuszonych błędów i mocniej stanie w obronie, ten zwycięży. Czeka nasz kolejna seria meczów. Bankowo wszystkie zespoły są już trochę zmęczone, więc kwestia regeneracji, dobrego szafowania siłami, czyli zmiennicz-kami, będzie miała wielkie znacznie. Jak zagramy tak jak z Hiszpankami i zrobimy mniej błędów zrobimy, to jesteśmy w stanie powalczyć o fajne miejsce na tych mistrzostwach.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Sport b0b2a60a9e

Chwalińska w ćwierćfinale

TENIS

Maja Chwalińska (158. WTA) i Katarzyna Kawa (247.) rywalizują w turnieju WTA 125 w brazylijskim Florianopolis, z pulą nagród 115 tys. dolarów. Po pokonaniu w 1. rundzie Hiszpanki Angeli Fity Boludy (235.) rozstawiona w zawodach z numerem 7 Chwalińska wygrała w środę z Ukrainką Oleksandrą Olyjnykową 7:6 (7-1), 6:1 i awansowała do ćwierćfinału. Dąbrowianka zgłosiła się także do gry podwójnej i w parze z Laurą Pigossi również jest już w najlepszej ósemce – duet polsko-brazylijski pokonał Egipcjankę Mayar Sherif i Serbkę Ninę Stojanović 5:7, 6:1, 10-6. Z Sherif (68.) Chwalińska może spotkać się w meczu o półfinał, o ile triumfatorka niedawnego challengera w Buenos Aires wygra w 1/8 finału. W czwartek we Florianopolis o ćwierćfinał singla powalczy Kawa, a jej rywalką będzie... Pigossi (163.).

■ Magdalena Fręch (25. WTA) i Magda Linette (38.) znalazły się na liście startowej do turnieju WTA 500 w australijskim Brisbane, który startuje już 29 grudnia. Obie Polki, podobnie jak m.in. liderka rankingu Aryna Sabalenka, zainaugurują w ten sposób sezon 2025. **(t)**

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **WKS Śląsk Wrocław - KGHM Chrobry Głogów 26:30 (12:12)**

ŚLĄSK: Dudek 1, Małecki - Famulski, Cegłowski 3/2, Gądek 7, Burtan 1, Wielgucki 3, Kołodziejczyk 1, Kornecki 8, Ramiączek 1, Przybylski, Mucha, M. Jankowski 1, Kawka, Granowski, Nastaj. Kary: 6 min. Trener Patrik LILJESTRAND.

CHROBRY: Stachera - Grabowski 9/1, Kosznik 3 Paterek 3, Skiba 2, Jamioł 5, Mosiołek 2, J. Adamski 1, Matuszak 1, Styrcz 2, Orpik, Hajnos, Dadej 2. Kary: 4 min. Trener Witalij NAT.

1. Płock	13	39	424:281
2. Kielce	13	36	487:343
3. Ostrovia	13	25	424:386
4. Chrobry	12	25	362:350
5. Kalisz	13	20	369:385
6. Azoty	13	20	442:461
7. Wybrzeże	13	20	376:399
8. Gwardia	13	18	374:390
9. Kwidzyn	13	16	368:373
10. Górnik	13	15	382:374
11. Zagłębie	13	13	349:405
12. Piotrkowianin	13	12	358:441
13. Śląsk	12	6	311:387
14. Legionowo	13	5	359:410

14. seria - 5-8 grudnia: Zagłębie - Ostrovia, Kalisz - Piotrkowianin, Płock - Wybrzeże, Gwardia - Śląsk, Kielce - Kwidzyn, Azoty - Górnik; Legionowo - Chrobry przełożony na 6 lutego.

(mha)

Mistrzowskie rozdanie

Nie można lekceważyć żadnego rywala, o czym przekonali się m.in. hokeiści z Katowic w Sanoku.



Dwie najlepsze drużyny poprzedniego sezonu gwarantują odpowiednią jakość.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

TAURON HOKEJ LIGA

Terminarz nic a nic nie rozpieszcza ligowców, którzy rozgrywają mecz za meczem i teraz przyszedł czas na kolejne mistrzowskie rozdanie. Hokeiści GKS-u Katowice, wicemistrzowie kraju, podejmują obrońców tytułu, tak więc w obu ekipach panuje stan podwyższonej gotowości. Ta potyczka zapowiada się hitowo, ale z pewnością ciekawie będzie też w Jastrzębiu-Zdroju, gdzie w derbach województwa JKH GKS podejmuje sosnowieckie Zagłębie.

Rumieniec wstydu

Tak renomowanej drużynie jak GieKSa nie przystoi tracić punktów w Sanoku - taka panuje opinia wśród ekspertów. I trudno się z nią nie zgodzić. Sęk w tym, by odnieść zwycięstwo trzeba podejść do swoich obowiązków rzetelnie i nie lekceważyć niżej notowanego rywala. Zespół z Sanoka w każdym meczu stara się nawiązywać walkę i szukać szans na zdobycie gola. Tym razem okazał się lepszy w rzutach karnych i zainkasował dwa punkty. To surowa lekcja dla faworytów z Katowic.

Grzegorz Pasiut, kapitan GKS-u - w rozmowie z portalem hokej.net - mocno zaakcentował, że o porażce zadecydowała strona mentalna. Wszystkim hokeistom wydawało się, że wygrana przyjdzie łatwo, a tymczasem ekipa z Sanoka, będąca na krawędzi bankructwa, wykazała się determinacją. Hokeiści wysłali wyraźny sygnał klubowym notablom i potencjalnym sponsorom, że warto w nich inwestować.

Przed hokeistami GKS-u teraz zdecydowanie trudniejsze zadanie, bo potyczka z Re-Plastem Unią Oświęcim. Może ona decydować o rozstawieniu przed play offem. By zlikwidować rumieniec wstydu trzeba grać dzisiaj agresywnie zarówno w tercji rywala, jak i we własnej.

Kłopot z obroną?

Hokeiści Re-Plastu Unii we wtorek pauzowali, więc mieli więcej wolnego. Wrócili do treningu i pilnie nasłuchiwali meldunków, a były one dla nich korzystne.

- Owszem, byłem trochę zaskoczony rezultatami w Sanoku oraz Sosnowcu - stwierdził drugi trener obrońców tytułu mistrzowskiego, Krzysztof Majkowski. - Gdy zespół nieco niżej notowany poczuje, że rywale dość frywolnie podchodzą do swoich obowiązków, natychmiast jeszcze bardziej się mobilizuje. I tak było w Sanoku oraz w Sosnowcu. My na pewno nie popełnimy takich błędów i walka będzie na całego od pierwszych minut. Trzeba wykreować wiele sytuacji, by coś wpadło do bramki rywala.

Trenerzy będą mieli kłopot z zestawieniem defensywy. Słowak Peter Bezuszka raz Fin Joona Uimonen są kontuzjowani. A to ważne postacie zespołu i jesteśmy ciekawi jak szkoleniowcy rozwiążą ten problem.

- Mamy wyjście z sytuacji, ale nie wiemy jak to zafunkcjonuje w rzeczywistości - dodaje Majkowski. Końcowy wynik będzie zależał od wielu czynników i... szczęścia.

Humory...

Wprawdzie Piotr Sarnik, trener EC Będzin Zagłębie Sosnowiec, wraz z swoim zespołem przegrał mecz z Tychami po dogrywce, ale nie miał powodów do narzekań. Natomiast Robert Kalaber po wygranej w Nowym Targu psioczył na zawodników ile wlezie. - Oczywiście punkty są ważne, ale w spotkaniach z takim rywalem trzeba być skoncentrowanym od początku do końca - wyjaśnia słowacki szkoleniowiec. - Nie można lekceważyć swoich obowiązków, bo przeciwnik też potrafi strzelać gole. To była jakaś masakra i czerwieniłem się ze wstydu za chłopaków. Gdy tak zagramy przeciwko Zagłębiu, nie mamy czego szukać, bo ten zespół ma potencjał i wielu wartościowych zawodników. Mam nadzieję, że tym razem nie będę się musiał irytować.

W Zagłębiu mają problem, bo Patrik Speszny narzeka na ból w biodrze i potrzebna mu jest dłuższa przerwa. Z kolei Dominik Nahunko ma problem z nadgarstkiem, bo przyjął potężne uderzenie krążkiem i kość została naruszona. Szczegółowe badania wyjaśnią jak długo będzie pauzował.

- Determinacją i zaangażowaniem można wiele zdziałać, co powtarzam do znudzenia - mówi trener sosnowickiego zespołu. - Po raz kolejny byliśmy blisko, a skończyło się porażką jednym golem. Nic to, teraz podejmujemy kolejną próbę zdobycia punktów, które są nam potrzebne. Po Jastrzębiu gramy mecz w Toruniu i stawka znów będzie wysoka.

Po dzisiejszych oraz sobotnich meczach ligowa tabela może ukształtować się na dłużej, a może nawet do play offu.

(sow)

TAURON HOKEJ LIGA

Czwartek, 5 grudnia

■ JASTRZĘBIE, 18.00 : JKH GKS - EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 3:2, 2:3, 4:3 K *

■ TYCHY, 18.00: GKS - Texom STS Sanok 4:0, 8:3, 5:2

■ KATOWICE, 18.30: GKS - Re-Plast Unia Oświęcim 3:4, 3:1, 5:1

■ TORUŃ, 18.30: Energa - Podhale Nowy Targ 5:3, 9:2, 5:0 walkower Comarch Cracovia pauzuje

Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.

* - dotychczasowe wyniki

„Odrzutowce" w odwrocie

Kirił Kaprizow wraz z Maritnem Necasem prowadzą w klasyfikacji kanadyjskiej.

NHL

Hokeiści Winnipeg Jets start sezonu mieli rewelacyjny i zaliczyli 17 zwycięstw. Sesja wyjazdowa przyniosła jednak 4 porażki w 6 meczach. Powrót do Canada Life Center również okazał nieudany. „Odrzutowce" przegrały bowiem z St. Louis Blues 1:4 (0:0, 0:2, 1:2) i spadły na 2. miejsce. The Blues z chwilą przyjścia trenera Jimy'ego Montgomery'ego prezentują się zdecydowanie lepiej i dopisali punkty w 4. kolejnym meczu. 39 sekund 2. tercji wstrząsnęło nie tylko bramkarzem Connorem Hellebuyckiem (28 obron), ale całym zespołem gospodarzy, który nie zdołał się pozbierać. Najpierw na listę strzelców wpisał się Jordan Kyrou, a po chwili Dylan Holloway (obaj w 39 min). Goście w tej odsłonie mieli zdecydowaną przewagę i Jets zawdzięczają tylko golkiperowi, że skończyło się na dwóch golach straty. Kyrou dołożył kolejne trafienie (47), a wynik ustalił Robert Thomas (57), kierując krążek do pustej bramki. Joel Hofer (22 interwencje) skapitulował jedynie po uderzeniu Marka Scheifle'a (56).

W tej serii aż 5 meczów kończyło się po dogrywce. Zespół Minnesota Wild odniósł 4. zwycięstwo z rzędu, wygrywając z Vancouver Canucks 3:2 (0:1, 1:1, 1:0, 1:0). Ostatnia minuta dodatkowego czasu była niezwykle emocjonująca. Na 33 sekundy przed syreną napastnik gości Brock Boeser trafił w słupek, a kontra była zabójcza. W dwójkowej akcji Marco Rossi podał krążek do niezawodnego Kiriłła Kaprizowa i ten zdobył zwycięskiego gola. Rosjanin wraz z Martinem Necasem (Colorado) prowadzi w klasyfikacji kanadyjskiej (39 pkt). Natomiast „Dzicy" mają imponującą serię, bowiem z 8 ostatnich meczów wygrali 7. Trudno się więc dziwić, że objęli prowadzenie nie tylko w Konferencji Zachodniej, ale i tabeli ogólnej (38 pkt). Natomiast Washington Capitals, jeszcze bez Aleksandra Owieczkina, przegrali z San Jose Sharks 1:2 (0:1, 1:0, 0:0, 0:1). Zwycięską bramkę w 39 sekundzie dogrywki strzelił William Eklund, ale „Stołeczni" zdobyli punkt, który pozwolił im na utrzymanie prowadzenia w tabeli Konferencji Wschodniej (36 pkt).

Boston - Detroit 3:2, Pittsburgh - Florida 6:4, Washington - San Jose 1:2, Montreal - NY Islanders 2:1, Minnesota - Vancouver 3:2 wszystkie po dogrywkach, Winnipeg - St. Louis 1:4, Buffalo - Columbus 5:4, Vegas - Edmonton 1:0, Crolin - Seattle 4:2, Calgary - Columbus 3:0.

(ws)

Sport b0b2a60a9e

Powrót Sochana!

Nasz jedynak w NBA wrócił po kontuzji i był jednym z najlepszych na parkiecie.

NBA

Dla polskich kibiców wydarzeniem wtorkowych gier był powrót na parkiet Jeremy'ego Sochana. Przerwa spowodowana urazem kciuka lewej dłoni trwała blisko miesiąc. San Antonio Spurs przegrali w wyjazdowym spotkaniu w Phoenix, ale występ reprezentanta Polski był bardzo udany. Sochan zaliczył double double (14 punktów, 12 zbiórek). To jego trzeci taki wyczyn w sezon, a jedenasty w karierze. Miał również 2 asysty, przechwyt i blok.

Sochan zaczął mecz na ławce rezerwowych, na boisko wszedł na niespełna 4 minuty przed końcem pierwszej kwarty. Trafił 5 z 10 rzutów z gry. Na linii osobistych spisywał się bardzo przeciętnie, wykorzystał ledwie co drugi z 8 rzutów.

Mitch Johnson, który zastępuje głównego trenera Gregga Popovicha, był po spotkaniu zadowolony ze swojego zespołu. - Nasza postawa w defensywie była naprawdę dobra. Traciliśmy jednak piłkę, spudłowaliśmy wiele rzutów, a te rzeczy nakładają presję na twoją obronę. Gdybyś powiedział mi, że zatrzymamy Phoenix Suns na 104 punktach, to czułbym się z tym bardzo dobrze - mówił po meczu Johnson.

Wtorek stał pod znakiem ostatnich eliminacji grupowych Emirates NBA Cup. Emocji nie brakowało. Po raz piąty z rzędu przegrali Golden State. Warriors ulegli w Denver Nuggets, dla których Nikola Jokić zanotował aż 38 punktów, 10 zbiorek, 6 asyst i 5 przechwytów.

W zespole gości kolejny dobry występ zaliczył Brandin Podziemski. To rozgrywający, którym mocno zainteresowana jest polska kadra. Podziemski kończył mecz z 13 punktami, 4 zbiórkami, 4 asystami i 2 przechwytami.

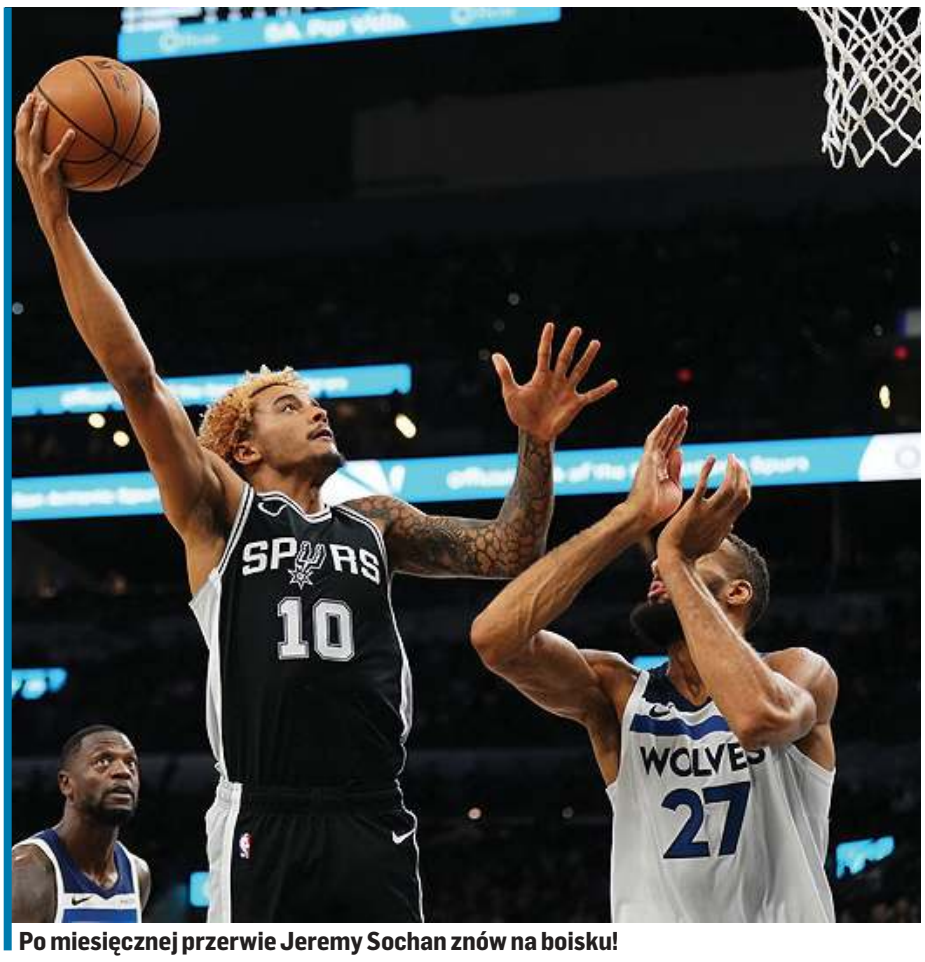
„Wojownicy", mimo porażki zapewnili sobie awans do ćwierćfinałów pucharu ligi. Poza nimi na Zachodzie zobaczymy w nich także drużyny z Oklahoma City, Houston oraz Dallas, które wywalczyło dziką kartę. Na Wschodzie w ćwierćfinałach zagrają Milwaukee, New York, Atlanta oraz Orlando. Ta ostatnia drużyna otrzymała dziką kartę.

Co ciekawe do fazy pucharowej nie zakwalifikował się ani lider ligi (Cleveland), ani aktualni mistrzowie z Bostonu. Ci pierwsi zajęli dopiero trzecie miejsce w swojej grupie (2 porażki w 4 meczach), a Celtics byli na drugiej pozycji. Sensacyjnie tę grupę wygrały „Jastrzębie" z Atlanty. Ćwierćfinały zostaną rozegrane 10 i 11 grudnia. Mecze półfinałowe oraz finał zaplanowano na 14 i 17 grudnia w Las Vegas. Tytułu bronią Los Angeles Lakers.

Pary ćwierćfinałowe Emirates NBA Cup: Thunder - Mavericks, Rockets - Warriors, Bucks - Magic, Knicks - Hawks.

Wyniki meczów wtorkowych: Denver - Golden State 119:115, Detroit - Milwaukee 107:128, Cleveland - Washington 118:87, Charlotte - Philadelphia 104:110, Toronto - Indiana 122:111, New York - Orlando 121:106, Oklahoma City - Utah 133:106, Dallas - Memphis 121:116, Phoenix - San Antonio 104:93, Sacramento - Houston 120:111, LA Clippers - Portland 127:105.

(p)



Fot. Cooper Neill NBAE/San Antonio Spurs

Po miesięcznej przerwie Jeremy Sochan znów na boisku!

Otwarcie dla „Olbrzymów"

W pierwszym meczu drugiej rundy FIBA EuroCup „Olbrzymy" z Ludwigsburga pokonały „Rottweilery" z Włocławka.

FIBA EUROCUP

W FIBA EuroCup rozpoczęła się druga runda. Z polskich drużyn na placu boju pozostał Anwil. W środę włocławianie gościli w MHP Arena w Ludwigsburgu. „Niemcy są mocni, ale Anwil nie leci do Niemiec na wycieczkę. Chcemy wygranej!" - zapowiadał w mediach społecznościowych nasz klub. Pierwsza połowa rzeczywiście toczyła się pod dyktando włocławian, którzy mieli dużo lepszą skuteczność w rzutach z gry. Gospodarze natomiast na potęgę pudłowali zwłaszcza w próbach z dystansu. Na długą przerwę zespoły schodziły przy prowadzeniu Anwilu 47:40. Po znakomitej trzeciej kwarcie w wykonaniu drużyny z Niemiec spotkanie się wyrównało i emocji nie brakowało do samego końca. Na finiszu miejscowi z zimną krwią wykonywali rzuty osobiste i nie dali sobie wyrwać minimalnego prowadzenia.

Najlepszym zawodnikiem był Ezra Manjon-Van Ewyk. Amerykański rozgrywający gospodarzy zdobył aż 30 punktów. W Anwilu warto wyróżnić Luka Petraska i Ryana Taylora. Za tydzień Anwil zagra u siebie z belgijskim Spirou Basket Charleroi.

■ **MHP Riesen Ludwigsburg - Anwil Włocławek 86:81 (23:22, 17:25, 26:15, 20:19)**

WŁOCŁAWEK: Łączyński 7 (1x3), Michalak 3, Taylor 16 (2x3), Petrasek 17 (1x3), Ongenda 12 - Funderburk 10, Turner 9 (1x3), Jackson 5, Gruszecki 5 (1x3), Łazarski. Trener Selcuk ERNAK.

(p)

POD TABLICAMI

■ Trzecia zmiana trenera w Orlen Basket Lidze w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Po Zastalu Zielona Góra i Śląsku Wrocław teraz na taki ruch zdecydowały się władze Czarnych Słupsk. „Informujemy, iż decyzją prezesa zarządu, trener Mantas Cesnauskis został odsunięty od drużyny i nie poprowadzi już piątkowego meczu z WKS Śląsk Wrocław" - taki komunikat zaskoczył kibiców w mediach społecznościowych. Cesnauskis w Słupsku ma już niemal status legendy. Najpierw był zawodnikiem Czarnych, a w grudniu 2018 roku został pierwszym trenerem.
Po trzech latach wywalczył awans do ekstraklasy, a w pierwszym roku w elicie jako beniaminek jego zespół wygrał sezon zasadniczy, a po fazie play off zajął ostatecznie czwarte miejsce. W tym sezonie Czarni spisywali się na miarę swojego składu i budżetu. Po ośmiu kolejkach zajmują dziewiąte miejsce, wygrali 3 razy, przegrali 5-krotnie. O zwolnieniu trenera najpewniej przesadziła porażka w ostatniej kolejce w Gdyni z ostatnią w tabeli Arką.
„Czasami przychodzi moment, by powiedzieć „dziękujemy". Dziś chcemy wyrazić naszą wdzięczność i podziękować Mantasowi za wszystkie lata ciężkiej pracy, oddania i serca, które włożył w nasz zespół. Razem zapisaliśmy piękną kartę w historii klubu, za co jesteśmy niezmiernie wdzięczni" - podziękowano na stronie klubu ze Słupsku.
- Rozstanie się z trenerem po tylu latach było dla mnie trudną decyzją. Łączy nas wiele wspólnych chwil. Trener podszedł do tej decyzji ze zrozumieniem, rozstaliśmy się w dobrych relacjach - powiedział na antenie Radia Gdańsk Michał Jankowski, prezes Czarnych.
Nowym szkoleniowcem został 50-letni Roberts Stelmahers. W naszej lidze 25 lat temu był zawodnikiem Zastalu Zielona Góra, a potem Śląska Wrocław. Jako trener pracował m.in. w Czechach, na Litwie i w Holandii. Ma za sobą epizod w Słupsku, był już trenerem Czarnych w sezonie 2016/17. Łotysz w środę popołudniu poprowadził pierwsze zajęcia.

■ Kolejny ubytek we Wrocławiu. Tym razem klub opuszcza Reggie Lynch. „Umowa Reggie'go Lynch'a ze Śląskiem Wrocław została dziś rozwiązana w oparciu o zapisy kontraktowe. Dziękujemy Reggiemu za występy i życzymy powodzenia!" - krótko zakomunikował Śląsk w swoich mediach społecznościowych.
Dla wielu osób ten ruch to zaskoczenie. Kiedy przychodził pod koniec sierpnia klub reklamował go jako specjalistę od bloków. „Właśnie bloki są najmocniejszą stroną Lyncha. Już w czasach gry w uczelnianym zespole z Minnesoty podkoszowy wyróżniał się pod tym względem. W sezonie 2016/17 zablokował 114 rzutów w 33 rozegranych spotkaniach. Na europejskich parkietach bloki i gra obronna wciąż były bardzo mocną stroną mierzącego 208 centymetrów podkoszowego" - informowano kibiców. Ponadto Lynch został MVP wrześniowego meczu o Superpuchar Polski. W finałowym spotkaniu Amerykanin zdobył 14 punktów, miał 8 zbiórek i 5 bloków (eval 22).
Wcześniej Śląsk opuścili rozgrywający Isaiah Whitehead (trafił do Szczecina), trener Miodrag Rajković, a kilka dni temu poinformowano o kontuzji D.J. Coopera.

■ Skoro wszyscy się wzmacniają, to w Lublinie też nie chcą być gorsi. Start pozyskał Tevina Browna. 26-letni zawodnik (196 cm) może występować na pozycji rozgrywającego i rzucającego obrońcy. W tym sezonie występował w lidze węgierskiej - zaliczył 10 spotkań w zespole Zalakeramia ZTE KK, gdzie notował średnio 15.7 punktu i 4.2 zbiórki.
Podczas listopadowego okienka reprezentacyjnego kontuzji nabawił się Belg Emmanuel „Manu" Lecomte. 29-letni rozgrywający ma problemy z mięśniem dwugłowym uda. „Tevin podpisał z naszym klubem kontrakt w obliczu kontuzji podstawowego rozgrywającego, którym jest Manu Lecomte. Umowa Amerykanina będzie obowiązywać przez najbliższy miesiąc, ale jest w niej zawarta opcja przedłużenia. Witamy w Lublinie!" - informuje Start na swojej stronie internetowej.

(p)

Sport b0b2a60a9e

Przejmująca historia przodków Massu

Chilijczyk Nicolas Massu, nowy trener Huberta Hurkacza, ma niezwykłe, bo palestyńsko-żydowskie korzenie. Jego zmarła w tym roku babcia była jedną z nielicznych, która przeżyła Holocaust w Auschwitz-Birkenau i marsz śmierci.

Od minionego piątku wiadomo, że najlepszy polski tenisista dalszy rozwój swojej kariery powierzył w ręce duetu Ivan Lendl - Nicolas Massu. O 64-letnim Lendlu w Polsce wiadomo sporo: Czech z amerykańskim paszportem to jeden z najlepszych sportowców w historii dyscypliny, 8-krotny triumfator Wielkiego Szlema, zwycięzca 94 turniejów, niemalże „wychowanek" Wojciecha Fibaka, pod okiem którego na początku lat 80. osiągnął pozycję numer 1 na świecie, którą dzierżył łącznie przez 270 tygodni. W sztabie Hurkacza będzie jednak bardziej doradcą niż coachem.



Babcia Nicolasa Massu, Veronika, była wielką inspiracją dla mistrza olimpijskiego z Aten.

Fot. instagram/com/tia_soniaoficial/massunico/

Jedyny taki dublet

Głównym trenerem 27-letniego wrocławianina będzie mniej u nas rozpoznawalny, ale być może bardziej barwny Massu. - Jestem bardzo zmotywowany i szczęśliwy, że mogę rozpocząć ten nowy rozdział, pracując z Hubim. Jest nie tylko świetną osobą, ale także prawdziwym profesjonalistą. Cieszę się, że dołączam do jego zespołu i wierzę, że razem możemy osiągnąć wielkie rzeczy - zadeklarował 45-letni Chilijczyk.

Massu jako tenisista w światowym rankingu doszedł do 9. pozycji, w latach 2002-06 wygrał 6 zawodowych turniejów - wszystkie na kortach ziemnych, ale w historii tenisa zapisał się jego wyczyn na igrzyskach w 2004 roku, gdy sięgnął po dwa złote medale - w singlu i deblu. Obydwa finały toczone do trzech zwycięskich setów trwały łącznie prawie 9 godzin!

- W finale singla przeciwko Mardy Fishowi byłem bardzo zmęczony. Widziałem tylko piłkę, kort i faceta przede mną. Nic więcej. Kiedy miałem piłkę meczową, spojrzałem w niebo i powiedziałem: „Boże, proszę, pozwól mi wygrać ten punkt, a nie będę się przejmował jutrem, nawet jeśli nie chcesz, żebym znowu grał w tenisa w swoim życiu". I wykorzystałem swoją szansę - opowiadał Nicolas.

Od czasu powrotu dyscypliny do programu olimpijskiego w 1988 roku aż do dzisiaj żaden inny tenisista nie może się pochwalić złotym dubletem w jednych igrzyskach.

16-latek ucisza kibiców

Massu został bohaterem narodowym, bo były to zarazem dwa pierwsze złote medale olimpijskie dla Chile. Nazywany był „El Vampiro (z hiszp. „wampir"), ze względu na intensywny wyraz twarzy i widoczne kły, a także dlatego, że na korcie wysysał siły swoich przeciwników. W finale w Buenos Aires w 2002 roku przegrywał z Argentyńczykiem Agustinem Callerim już 2:6 i 1:5, bronił dwóch piłek meczowych, a mimo to wygrał! - Myślę, że to był moment, w którym wszyscy zdali sobie sprawę, że nigdy nie oddam żadnej piłki - tłumaczył Nicolas.

- Kiedy musisz grać z Massu, wiesz, że to będzie długi mecz, ponieważ będzie walczył o każdą piłkę, aż do ostatniej - mówił o Chilijczyku Rainer Schuettler, który wraz z Nicolasem Kieferem przegrał złoty medal w grze podwójnej w Atenach.

Ale niezłomnością, walecznością i odwagą Massu wykazywał się znacznie wcześniej. W maju 1995 chilijska drużyna do lat 16 grała w mistrzostwach Ameryki Południowej w Porto Alegre z rówieśnikami z Brazylii. Lokalni kibice robili, co mogli przez cały mecz, aby wyprowadzić Massu z równowagi. Kiedy miał meczbola, zanim zaserwował, pokazał piłeczkę tłumowi i powiedział: „Tą piłką was uciszę". Zagrał asa, po czym uklęknął i położył palec na ustach jako znak milczenia. - Wtedy zrozumiałem, że Nicolas jest wyjątkowy. Do tego potrzeba było odwagi. Jest niezwykle waleczny i nigdy się nie poddaje - wspominał trener Massu, Nano Zuleta.

Rok później w wieku 16 lat został najmłodszym zawodnikiem w historii chilijskiej reprezentacji w Pucharze Davisa, dziś jest kapitanem reprezentacji.

Jaki ze mnie dziwak!

Kiedy Massu był na początku swojej kariery, zawsze jasno mówił o swoich korzeniach. - Jestem synem żydowskiej matki i palestyńskiego ojca. Spójrz, jaki ze mnie dziwak! - mawiał. Przezywany był także „El Turco", czyli Turek, ze względu na swój bliskowschodni wygląd.

O korzeniach ojca Nicolasa – Manuela - wiadomo niewiele poza tym, że są palestyńsko-libańskie, z miejscowości Beit Jala. W 19-milionowym Chile mieszka około pół miliona Palestyńczyków i ich potomków. Ta Imigracja sięga końca XIX wieku z dwoma szczytami w XX stuleciu – w 1948 roku i 1967 po okupacji Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy przez Izrael. Chilijskie powiedzenie głosi, że aby miasto mogło zostać takim nazwane, muszą być spełnione trzy warunki: musi być ksiądz, policjant i Palestyńczyk.

Dziadek z „Listy Schindlera"

Znacznie więcej wiadomo o rodzinie ze strony mamy, Soni Fried. Dziadkiem Massu był Ladislao Fried Klein. „Tata Laci", jak nazywał go Nicolas, był Żydem i urodził się w węgierskim mieście Nyirmada. Przeżył okupację nazistowską, ukrywając się i uciekając - jego rodzice i rodzeństwo nie mieli tyle szczęścia, ponieważ nigdy więcej ich nie zobaczył. Gdy Steven Spielberg szykował się do nakręcenia „Listy Schindlera", ekipa filmowa odwiedziła Ladislao, a znacząca część jego historii została wykorzystana w oscarowym dziele. „Tata Laci" obejrzał go ze swoim wnukiem, co doprowadziło do rozmowy, której Nicolas nigdy nie zapomni.

- Miałem chyba 10-11 lat, w głębi duszy rozumiałem tylko trochę z tego, co dziadkowie i ich najbliżsi doświadczyli. Ale myślę, że ta rodzinna historia, pełna wysiłku, cierpienia i bólu, pozwoliła mi zrozumieć, że w życiu trzeba być silnym – przekonywał Massu. – Dziadkowie zaszczepili mi też, że jeśli się czemuś w życiu poświęcam, to muszę to robić dobrze.

Auschwitz i marsz śmierci

Jeszcze bardziej dramatyczna była historia jego żony, babci Nicolasa.

Veronika Vegvari urodziła się w 1926 roku także w Nyirmada w rodzinie żydowskiej. Gdy w marcu 1944 Niemcy zaatakowały będące wcześniej ich sojusznikiem Węgry, rozpoczęła się systematyczna eksterminacja tamtejszych Żydów, a od kwietnia deportacje do Auschwitz. W sumie podczas wojny na Węgrzech zamordowano ich ponad pół miliona. 18-letnia Veronika wraz z rodziną została najpierw skierowana do getta w Bekescsaba, a następnie przewieziona do Auschwitz. Ojciec i zaledwie 15-letni brat zostali od razu zamordowani w komorze gazowej. Veronika była w stanie przetrwać głód, śmierć i cierpienie, aby chronić swoją matkę. Obie wielokrotnie były świadkami wizyt „Anioła śmierci", doktora Josefa Mengele i tego, jak wybierał tych, którzy mieli żyć lub umrzeć.

Gdy w styczniu 1945 roku, w obliczu rychłego przybycia wojsk radzieckich, hitlerowcy ewakuowali Auschwitz, Veronika wraz z matką znalazły się w ostatniej grupie więźniów, które opuściły obóz. Tygodniami na mrozie, bez ciepłej odzieży, jedzenia i wody maszerowały w morderczym pochodzie nazwanym później marszem śmierci, aż pewnego dnia niemieccy żołnierze zniknęli: wojna się skończyła. Obozowy numer wyryty na jej przedramieniu był najsilniejszym wspomnieniem Holokaustu.

Udało im się wrócić do swojej wioski na Węgrzech, gdzie Veronika odnalazła swojego chłopaka, Ladislao. W 1947 roku pobrali się, rok później wyemigrowali do Chile i osiedlili w nadmorskim Viña del Mar.

Na zawsze w sercach

Ta historia naznaczyła życie Nicolasa. - Przybyli z niczym, bez znajomości języka, na drugi koniec świata, z całym swoim cierpieniem. Musiało im być ciężko, pozostawili za sobą wiele śmierci bliskich członków rodziny - mówił niedawno Massu w popularnym programie telewizyjnym.

W 1953 roku Ladislao i Veronika otrzymali chilijski paszport i doczekali trójki dzieci, w tym Sonię, mamę Nicolasa.

„Moja Babciu, Wspaniała Mamo, Vera, chciałam Ci podziękować za wszystko, co dla nas zrobiłaś. Wspaniała walcząca kobieta, wzór człowieka, zawsze troszcząca się o swoją rodzinę w każdym szczególe. Zawsze będziesz w naszych sercach" - napisał Nicolas w mediach społecznościowych, gdy Veronica zmarła w marcu tego roku.

Sponsor i największy fan

Już w Chile „Tata Laci" został architektem, zaprojektował kilka najbardziej charakterystycznych budynków Viña del Mar, znanym również jako „Garden City". Ale to nie był jego jedyny wkład w rozwój Chile.

To on doradził Nicolasowi, aby porzucił rozwijającą się karierę piłkarza i poświęcił się tenisowi. Ladislao sfinansował juniorską drogę Nicolasa z własnych oszczędności. - Kiedy zostałem mistrzem olimpijskim, pomyślałem, jak bardzo jest szczęśliwy. Zawsze był moim największym fanem - mówił Nicolas. „Tata Laci" zmarł w 2012 roku w wieku 92 lat.

- To dziadek Ladislao był tym, który zapisał mnie na lekcje tenisa i dodawał mi otuchy. Jeśli on walczył, aby przeżyć, dlaczego ja nie miałbym walczyć na korcie, aby wygrać mecz tenisowy? - powiedział Massu.

W domu bez rozmów o religii

Nicolas teoretycznie więc wychowywał się pośrodku dwóch wielkich religijnych tradycji, które znowu dziś są w ogniu wojny. Jak jego rodzice znaleźli sposób, by zgodnie wychowywać Nicolasa i jego młodszego brata?

– Doszliśmy do porozumienia i uzgodniliśmy, że w domu nie rozmawiamy o religii i nie obchodzimy świąt żydowskich czy muzułmańskich. Nigdy nie doświadczyliśmy dyskryminacji ze względu na nasze pochodzenie, prowadziliśmy normalne życie bez problemów – mówiła mama Sonia. Święta żydowskie obchodziła w domu swoich rodziców, Nicolas też brał w nich udział.

Teraz rodzinną historią i karierą swojego nowego trenera będzie mógł się zainspirować Hubert Hurkacz i walczyć o każdą piłkę - do ostatniej.

Tomasz Mucha

Sport b0b2a60a9e

BOKS

FAWORYCI NOKAUTUJĄ

■ Po trzech dniach trwających w Wałbrzychu mistrzostw Polski można powiedzieć, że niespodzianek nie było. Faworyci pewnie wygrywali pierwsze walki i to często przed czasem. W Paryżu mieliśmy dwóch olimpijczyków - Damiana Durkacza (71 kg) i Mateusza Bereźnickiego (92 kg). W MP ten pierwszy wygrał szybko, bo skończył pojedynek już w pierwszej rundzie. Również Bereźnicki nie potrzebował trzech rund, żeby rozprawić się z ambitnym Wiktorem Iwaszko, który został poddany w drugiej rundzie. W jego kategorii mistrzowskiego tytułu broni Kamil Ślendak, który w pierwszej walce pokonał Szymona Nadlonka. Ciekawostką jest fakt, że Ślendak niedawno zwycięsko debiutował na zawodowym ringu. Jeżeli wygra dziś drugą walkę, to w piątek w półfinale powinien zmierzyć się z Bereźnickim. To może być jedno z najciekawszych zestawień w tegorocznych MP.
W superciężkiej (+92 kg) Oskar Safaryan pod nieobecność ubiegłorocznego mistrza, Piotra Łącza (wybrał zawodową karierę) jest faworytem, co potwierdził szybką wygraną nad Mateuszem Wienckiem. Nieco dłużej przebywał w ringu Jakub Straszewski, złoty medalista w kategorii 86 kg z Torunia. W Wałbrzychu odniósł drugie zwycięstwo, bo jego rywal został poddany tuż przed końcem trzeciego starcia.
Na czwartek zaplanowano już walki ćwierćfinałowe i ich zwycięzcy zapewnią sobie co najmniej brązowe medale. Te ma już czwórka zgłoszonych w wadze 51 kg. A w wadze 57 kg jest tylko dwóch rywali - Łukasz Dudziński i Jakub Krzpiet - którzy od razu znaleźli się w finale. Dodajmy, że finały zaplanowano na sobotę.
Wczoraj do dwóch ringów ustawionych w wałbrzyskiej Aqua Zdrój weszły panie.
W sumie zgłosiło się ich 70. Najwięcej w wadze 63 kg - 8, po 7 pięściarek mamy w kategoriach 48 kg, 54 kg i 75 kg. Najmniej, bo po 4 zgłoszono w wagach 52 kg i 57 kg, wszystkie mają więc co najmniej brązowe medale.
Wielką nieobecną w Wałbrzychu jest wicemistrzyni olimpijska, Julia Szeremeta, która kilka dni przed mistrzostwami poinformowała o chorobie i rezygnacji z występu . Wczoraj w mediach społecznościowych napisała, że jest już zdrowa i podjęła treningi. Zapewnia, że na pewno zobaczymy ją w ringu 13 grudnia podczas gali Suzuki Boxing Night w Lublinie.

(a)

Krok od podium

Życiowy sukces Natalii Sidorowicz. 26-latka zajęła 4. miejsce w skróconym biegu indywidualnym na 12,5 km w Pucharze Świata w fińskim Kontiolahti.

BIATHLON

Skrócony bieg indywidualny był pierwszą konkurencją nowego sezonu, która debiutuje w Pucharze Świata. Zawodniczki mają cztery strzelania, za każdym razem oddają 5 strzałów, po dwa razy w każdej pozycji - w kolejności: pozycja leżąca, stojąca, leżąca, stojąca. Za każde pudło to 45 sekund kary. Zawodniczki startowały w odstępach czasowych.

Sidorowicz była bezbłędna na strzelnicy. Do zwyciężczyni, Francuzki Lou Jeanmonnot, która ukończyła bieg w czasie 35.52,3, straciła 1.08,2. Drugie miejsce zajęła Szwedka Ella Halvarsson - strata 12,3, a trzecie jej rodaczka Elvira Oeberg - strata 56,4. Do podium zabrakło Polce niecałe 12 sekund.

Po czwartym strzelaniu wydawało się, że naszą biathlonistkę stać na miejsce na podium. Była trzecia. W końcówce dała się jednak wyprzedzić Oeberg. Dla Sidorkiewicz 4. pozycja wywalczona w Kontiolahti jest najlepszą w karierze. Do tej pory jej najlepszym wynikiem była 22. lokata w biegu indywidualnym we włoskiej Anterselvie w zeszłym sezonie.

Wynik 26-letniej zakopianki jest nie tylko jej życiowym sukcesem, ale także najlepszym rezultatem reprezentantki Polski od czterech lat. W sezonie 2019/20 na czwartym miejscu ze startu wspólnego uplasowała się Monika Hojnisz-Staręga. 33-latka z Chorzowa jeszcze wraca do formy po przerwie macierzyńskiej, ma wystartować w zawodach po Nowym Roku.

Punkty w środę zdobyła także Anna Mąka, która zajęła 21. miejsce ze stratą ponad dwóch minut i 40 sekund. Pozostałe nasze zawodniczki nie poradziły sobie już tak dobrze. Daria Gembicka zajęła 62. miejsce z trzema pudłami. Joanna Jakieła była 78., a Kamila Żuk 84.

(mic)



Fot. PressFocus

Natalia Sidorowicz kapitalnie rozpoczęła zmagania w Pucharze Świata.

WYNIKI

Skrócony bieg indywidualny pań
1. Lou Jeanmonnot (Francja) – 35:52,3 (0)
2. Ella Halvarsson (Szwecja) + 12,3 (1)
3. Elvira Oeberg (Szwecja) + 56,4 (3)
4. Natalia SIDOROWICZ + 1:08,2 (0)
5. Franziska Preuss (Niemcy) + 1:09,6 (2)
6. Lisa Theresa Hauser (Austria) + 1:23,0 (2)
...
21. Anna MĄKA + 2:40,1 (1)
62. Daria GEMBICKA + 4:39,0 (3)
78. Joanna JAKIEŁA + 5:47,6 (5)
84. Kamila ŻUK + 6:21,6 (6)

Debiut bez awansu

Do chińskiego Chengu, gdzie odbywa się Puchar Świata Drużyn Mieszanych, selekcjonerzy Tomasz Redzimski i Marcin Kusiński zabrali młody skład, czworo juniorów: Miłosza Redzimskiego, Mateusza Zalewskiego, Marcela Błaszczyka i Natalię Bogdanowicz oraz 23-letnią Katarzynę Węgrzyn i najbardziej doświadczoną 27-letnią Natalię Bajor. To dopiero druga edycja tych rozgrywek, w których nasza reprezentacja debiutowała i była rozstawiona z ostatnim, 16. numerem.

Zwycięstwo nad Egiptem 8:4, niezły mecz z Niemcami, ale przegrany 3:8, i porażka 0:8 z Japonią - taki był dorobek naszego zespołu. Trenerzy dali szansę wszystkim powołanym, a najwięcej zmian było w mikście. Zagrały pary: Zalewski/Węgrzyn z wynikiem 2-1, Błaszczyk/Węgrzyn 1-2 i Błaszczyk/Bogdanowicz 0-3. W singlu Bajor wygrała jeden z trzech pojedynków (3-0, 1-2, 0-3), a porażki ponieśli Redzimski (1-2) i Zalewski (1-2, 0-2). W deblu zwycięstwo i przegraną zanotowały Bajor/Węgrzyn (2-1, 0-2).

Z „polskiej" grupy B awans do 8-drużynowej II rundy wywalczyły drużyny Japonii i Niemiec, Polacy zajęli 3. miejsce i zostali sklasyfikowani na miejscach 9-16. Z pozostałych grup do fazy pucharowej awansowały: Chiny i USA, Korea Płd. i Rumunia oraz Francja i Hongkong.

■ **GRUPA A**: Chiny - Australia 8:0, USA - Indie 8:3, Chiny - Indie 8:0, Chiny - USA 8:1, Indie - Australia 8:6, Australia - USA 8:7.
1. Chiny 6 pkt, 2. USA 4, 3. Australia 4, 4. Indie 4

■ **GRUPA B**: Polska - Egipt 8:4, Polska – Niemcy 3:8, Polska – Japonia 0:8, Japonia – Niemcy 8:3, Japonia – Egipt 8:4, Niemcy – Egipt 8:1
1. Japonia 6 pkt, 2. Niemcy 5, 3. Polska 4, 4. Egipt 3

■ **GRUPA C**: Korea Płd. – Rumunia 8:3, Korea Płd. – Tajwan 8:1, Korea Płd. – Singapur 8:0, Rumunia – Singapur 8:3, Rumunia – Tajwan 8:4, Tajwan – Singapur 7:8
1. Korea Płd. 6 pkt, 2. Rumunia 5, 3. Singapur 4, 4. Tajwan 3

■ **GRUPA D**: Francja - Szwecja 8:3, Francja – Kanada 8:1, Francja – Hongkong 7:8, Szwecja – Hongkong 8:7, Szwecja – Kanada 8:0, Kanada – Hongkong 2:8
1. Francja 5 pkt, 2. Hongkong 5, 3. Szwecja 5, 4. Kanada 3

(a)


Fot. PZTS

Miłosz Redzimski, najwyżej z Polaków sklasyfikowany w rankingu światowym, zagrał w Chengdu tylko raz.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 5 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
7.55 Socca: MŚ w Omanie, Polska - Pakistan, 14.55 Pn: Puchar Polski, Olimpia Grudziądz - Jagiellonia Białystok, 17.55 ŁKS Łódź - Legia Warszawa, 20.55 Puchar Hiszpanii: UE Olot - Sevilla (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała - Moya Radomka, 20.30 PLS 1. liga: REA BAS Białystok - PZL Leonardo Avia Świdnik (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Zastal Zielona Góra - MKS Dąbrowa Górnicza, 19.55 Łyżwiarstwo figurowe: finał Grand Prix w Grenoble, pr. kr. par sportowych, 20.50 Pn: Puchar Włoch, Lazio - Napoli (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Olympiacos Pireus - Fenerbahce Medicana Stambuł, 19.55 Łyżwiarstwo figurowe: finał GP, pr. kr. par sportowych i solistek (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
10.00 Nedbank Golf Challenge, 17.25 Pn: liga czeska, Banik Ostrawa - Slavia Praga, 20.40 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Real Madryt - Fenerbahce Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.55 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Żalgiris Kowno - Anadolu Efes Stambuł (na żywo)

EUROSPORT 1
13.45, 19.45 Snooker: 2. dzień Shoot Out, 15.30 Piłka ręczna: ME kobiet, Szwecja - Polska, 17.40 Liga Mistrzów, studio i Industria Kielce - Kolstad Handball, 20.45 Eurofarm Pelister - Orlen Wisła Płock (na żywo)

EUROSPORT 2
15.20 Piłka ręczna: ME kobiet, 2. faza grupowa, 19.30 Golf: 1. runda Hero World Challenge (na żywo)

CANAL+ SPORT
1.00 Koszykówka: NBA, Cleveland Cavaliers - Denver Nuggets (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
21.10 Pn: liga angielska, Bournemouth – Tottenham (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
21.10 Pn: liga portugalska, Moreirense - Sporting (na żywo)

ELEVEN SPORT 4
21.10 Pn: liga portugalska, Moreirense - Sporting (na żywo)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport b0b2a60a9e

Jeden na milion

Takie historie trudno nawet wymyślić. Tylko samo życie może napisać scenariusz, w którym człowiek dosłownie znikąd sięga nagle i niespodziewanie po jedno z najstarszych trofeów golfowych globu.



Fot. Facebook Riverside Country Club

Ryggs Johnston wygrywa w Australii.

Amerykanin Ryggs Johnston jest najlepszym przykładem ciągu zdarzeń, który teoretycznie nie mógł się wydarzyć, a jednak się wydarzył. Grając na drugim końcu świata, w lidze będącej głębokim zapleczem PGA Tour, o której szeregowy kibic golfa może nawet nie wiedzieć, że istnieje, postanowił powalczyć o przepustkę na DP World Tour. Dalej wydarzenia nabrały tempa i rumieńców. Nie dość, że 24-letni śmiałek dopiął celu, przedzierając się przez wszystkie trzy etapy DP World Tour Q-School, chwilę później spakował walizki na bardzo długą podróż i wygrał, startując w swoim drugim turnieju DP World Tour!

Wszystko na jedną kartę

PGA Tour Americas to nowa, stworzona w tym roku liga, której głównym zadaniem miało być zastąpienie i połączenie w całość dwóch innych lig - PGA Tour Canada i PGA Tour Latinoamerica. W tym roku rozegrano 16 turniejów, podzielonych na dwie części. Jedna z nich odbywała się w Ameryce Łacińskiej i rozgrywana była od lutego do maja, a druga w Ameryce Północnej, konkretnie w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, od czerwca do września. Magnesem dla zawodników tam występujących była możliwość zakwalifikowania się do Korn Ferry Tour i finałowego etapu PGA Tour Q-School. Jako że takie benefity przysługiwały najlepszym 10 zawodnikom rankingu Fortinet Cup, a nasz bohater uplasował się na dość odległym, 58. miejscu, postanowił poszukać szczęścia na drugim końcu świata, w Europie, podczas trzech etapów szkoły kwalifikacyjnej.

Ryggs rozpędzał się dość spokojnie, wiedząc, że jeśli tylko myśli o spełnieniu wielkiego marzenia, czeka go maraton życia. We Francji, gdzie bezskutecznie walczył również Mateusz Gradecki, przedarł się przez 1. etap, kończąc go na 9. miejscu. W Hiszpanii, w Gironie było jeszcze lepiej i w 2. etapie zajął 3. pozycję. Na końcu drogi pojawił się osławiony, 6-rundowy finał tej eskapady, w hiszpańskiej Tarragonie. Zaczął od rund 71-70-69-65, które pozwoliły mu przefrunąć nad linią odcięcia z zapasem trzech uderzeń. Na koniec dodał dwie imponujące rundy 65 i 67, kończąc walkę z wynikiem -21 na dzielonej z dwoma francuskimi kolegami 7. pozycji, 8 uderzeń za triumfującym Edoardo Molinarim. W ten sposób wywalczył pełną kartę na DP World Tour!

Szalone tygodnie

Kiedy powiedziało się A, należało powiedzieć B. Zajmujący 998. miejsce na świecie Amerykanin udał się na Antypody, na swoje dwa pierwsze występy w lidze - BMW Australian PGA Championship i ISPS HANDA Australian Open, dokładnie tam gdzie dwa lata temu w fantastycznym stylu triumfował Adrian Meronk, pokonując pięcioma uderzeniami legendarnego Australijczyka Adama Scotta. Ryggs ustralijskie podboje zaczął stabilnie, ale bez fajerwerków, kończąc debiut w lidze na miejscu 43., awansując na 954. pozycję w rankingu światowym. Moment oddechu, szybkie przenosiny z Brisbane do Melbourne i dwa tygodnie po Q-School zadziała się prawdziwa magia. Rundy 65-68-68-68 dały mu trzypunktową wygraną, przed Australijczykiem Curtisem Luckiem. Amerykanin, którego oryginalne imię to hołd dla postaci granej przez Mela Gibsona w filmie „Zabójcza Broń", po swojej niespodziewanej szarży w Kingston Heath Golf Club awansował wystrzałowo na 316. miejsce na świecie i 25. w rankingu Race to Dubai.

Zapytany, czy zwycięstwo w tym tygodniu w ogóle było brane pod uwagę, powiedział: - Szczerze mówiąc, prawdopodobnie nie. Byłem dość zmęczony podróżą, Q-School i wszystkim. Z powodu pogody nie udało mi się tu poćwiczyć. Nie miałam żadnych oczekiwań, co prawdopodobnie ostatecznie mi pomogło. To wspaniałe uczucie, wiedzieć, że teraz masz więcej możliwości gry i brania udziału w większych wydarzeniach. Jeszcze do mnie to nie dotarło, ale to niesamowite uczucie. Wiem, że całe miasto to obserwuje. Po prostu fajnie jest mieć takie wsparcie, coś, czego nie można zobaczyć poza takimi małymi miasteczkami, jak moje. Arizona State przygotował mnie na taką chwilę. Pomógł mi otaczający mnie zespół i trenerzy. To trener był jednym z powodów, dla których zdecydowałem się zagrać w Q-School. Wszyscy wokół mnie, rodzina i przyjaciele, dziewczyna, tata mojej dziewczyny, po prostu pomagali mi w tym tygodniu, wszyscy bardzo mnie wspierali, a ja po prostu mam szczęście - podkreślał Ryggs, który niedzielną rozgrywkę rozpoczynał, współprowadząc w turnieju z Australijczykiem Lucasem Herbertem, został 11. amerykańskim zdobywcą Stonehaven Trophy, przyznawanym zwycięzcom tego rozgrywanego od 1904 roku turnieju. Tym samym dołączył do tak zacnych amerykańskich poprzedników jak chociażby: Jordan Spieth, Tom Watson, Jack Nicklaus, Arnold Palmer, czy Gene Sarazen. Wygrana zapewniła mu też występ w The Open w Royal Portrush.



Fot. Facebook/Adrian Meronk

Adrian Meronk gra w tym tygodniu w Rijadzie.

Z Arizony do Australii

Pochodząc z Libby, małego miasteczka liczącego mniej niż 3000 mieszkańców, położonego w pobliżu granicy z Kanadą, studiował i grał w drużynie akademickiej na Uniwersytecie Stanowym w Arizonie. W Australii funkcje caddiego pełnił ojciec jego dziewczyny. - Dostałem wiele wiadomości od znajomych,

Gra toczy się dalej

Wszystko wskazuje na to, że Ryggs Johnston nie zwalnia. Po fantastycznym australijskim zwycięstwie ekspresowo spakował walizki i teleportował się do Afryki Południowej, gdzie już dzisiaj rozpoczyna walkę w swoim trzecim turnieju DP World Tour, 42. edycji Nedbank Golf Challenge, wcześniej znanym jako Million Dollar Challenge. Obrońcą tytułu w Gary Player Country Club w Sun City jest Max Homa. Turniej transmitowany będzie na antenach Polsatu Sport, z komentarzem niezawodnej golfowej służby sprawozdawczej, Andrzeja i Jacka Personów. To nie jedyny golf, jaki w tym tygodniu będzie można zobaczyć w polskiej telewizji. Eurosport pokaże Hero World Challenge, którego gospodarzem jest sam Tiger Woods. Wśród zaproszonych 20 zawodników są m.in.: Robert MacIntyre, Tom Kim, Sam Burns, Ludvig Aberg, Jason Day, Patric Cantlay, Justin Thomas, Keegan Bradley i ... No.1, Scottie Scheffler. Wydarzenia z Albany na Bahamach komentować będzie Jacek Person. Do akcji powrócił Adrian Meronk, który od środy rywalizuje w Asian Tour International Series - PIF Saudi International. W Rijadzie, oprócz nagród pieniężnych, zwycięzca otrzyma prawo do gry w LIV, o ile już nie jest jego członkiem. Na liście startowej nie zabrakło znanych nazwisk, w tym całej koalicji obecnych i byłych zawodników saudyjskiej ligi. Są więc m.in.: Joaquin Niemann, Richard Bland, Thomas Pieters, Cameron Smith, Louis Oosthuizen, Bubba Watson, Martin Kaymer, Dustin Johnson, Lucas Herbert, Patrick Reed, Kalle Samooja, Graeme McDowell, Danny Lee, Tyrrell Hatton. Obrońcą tytułu jest Abraham Ancer, również z LIV.

Kasia Nieciak

Sport b0b2a60a9e